

Wraz z najlepszymi
życzeniami
świętecznymi
specjalnie
przygotowane materiały:



7
powlórzyć
życie



8
płmy
z Łysych



10
skarby
ocalo ie

14
krzyżówka

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY

PIS O PZPR

PL ISSN 0208-6840

13

(389)

KONTAKTY
1988-04-03

cena
35 zł



WIELKANOC '88

DANUTA I ALEKSANDER WRONISZEWSKY

ZGRZEBNE JEDWABNE

Późnym wieczorem 24 lutego w mieszkaniu redaktora naczelnego „Kontaktów” odezwał się telefon. — Jeśli natychmiast nie przyjedzie do nas dziennikarz — zapewniał podekscytowany głos w słuchawce — będziemy strajkować. Nie możemy dłużej tolerować rządów dyrektora Prosińskiej.

Mniej więcej o tej samej porze podobny telefon odebrał kierownik oddziału „Gazety Współczesnej”. Dzwonił również reprezentant grona pedagogicznego Szkoły Podstawowej w Łedwabnem...

Alarm okazał się skutecznym: nie wiedząc o sobie nawzajem, zjawili się w miasteczku niemal równocześnie.

Wbrew pozorom jednak żadne drastyczne wydarzenia nie miało miejsca tego dnia ani nawet tygodnia a dyr. Prosińska była niejako unieszkodliwiona gdyż 18 lutego inspektor oświaty zawiesił ją — nieprawnie zresztą — w dyrektorskich obowiązkach. Konflikt, który wybuchł pół roku wcześniej, tlił się od dość dawna czasem tylko iskrząc drobnym zatarciem czy nieporozumieniem.

Na przykład przy meblowaniu dyrektorskiego gabinetu, kiedy to jedno z biur dyr. Prosińska podmieniła na nowsze stojące w klasie Leokadii Dąbrowskiej. Pani Dąb-

FOT. GABOR LORINCZY

NIE MA PISANEK W PISANKACH

STR. 6

CIAG DALSZY NA STR. 8-9



pod redakcją

przedruk

JEDNO DANE
DRUGIEGO ETAPU

WYTM

JAN BRZECZKA MNIEJ ZNANY

w następnym numerze:

- **WRZÓD NIEZGODY:** „przed sesją radni mówili o tym głośno. Niektórzy byli, że tak powiem, zdegrustowani”. □ **ODKURZANIE PAMIĘCI:** „Śmiałem zauważyć, że mniemania, nawet dyrektorskie, nie mogą być jednak przekonującym argumentem polemisty”. □ **WYGRACZ Z CZASEM:** „Kolejność oddawania do użytku elementów, które złożą się na ten wielki kompleks, zwany szpitalem wojewódzkim, jest prawidłowa”. □ „KONTAKCIKI”.

KRONIKA

◆ Spotkanie przedstawicieli władz z kierownictwem firm melioracyjnych zapoczątkowało cykl spotkań sprawdzających efekty wprowadzania rozwiązań drugiego etapu reformy gospodarczej w przedsiębiorstwach woj. łomżyńskiego; obejmują one wszystkie najważniejsze dziedziny gospodarki.

◆ Z X Kongresu ZSL powróciła 16-osobowa delegacja wojewódzkiej organizacji Stronnictwa. Podczas obrad plenarnych Feliks Witkowski ze Szczuczyna skrytykował praktykę kontraktacji pól rolnych. Jego zdaniem nie służy ona niczemu, stanowi tylko utrudnienie dla rolników, a instytucje, prowadzące skup pól rolnych, zmusza do utrzymywania całej armii urzędników.

Witold Lipski, Tomasz Leszczyński i Feliks Witkowski zostali członkami nowego Naczelnego Komitetu ZSL, Hilary Karwowski — zastępcą członka, Witold Leszczyński — członkiem Centralnej Komisji Rewizyjnej, zaś Antoni Słaby — sekretarzem Głównego Sądu Partijnego.

◆ Polityka kadrowa, a ściślej — sytuacja młodych ludzi z wyższym wykształceniem, była przedmiotem obrad Plenum ZW ZSMP. Roman Engler, przewodniczący ZW: — Kontakt z przyszłymi fachowcami chcemy nawiązać już podczas wyboru przez nich kierunków studiów; będziemy im ten wybór ułatwiać m.in. przez organizowanie kursów przygotowujących do egzaminów na wyższe uczelnie. Myślimy o systemie kontaktów, który pozwoli na utrzymanie ich wężej z regionem w trakcie studiów (m.in. przez organizowanie obozów naukowych, pośredniczenie w fundowaniu stypendiów przez zakłady pracy, podpisywanie umów przedwstępnych itp.). Tym, którzy zdecydowali się na podjęcie pracy u nas, ułatwiać będziemy start życiowy, skłaniając zakłady do budowy mieszkań rotacyjnych, rozwijając budownictwo patronackie, młodzieżowe spółdzielnie i zrzeczenia budowy domków jednorodzinnych. Chcemy doprowadzić do tego, by w każdej gminie na fachowców czekały mieszkania w domkach jednorodzinnych, które zainteresowani wykupią po zasiedleniu.

◆ Warunki życia najstarszych i najbardziej niebezpiecznych mieszkańców Łomży były przedmiotem obrad Egzekutywy KM PZPR. Z informacji przedstawionych przez PCK, PKPS i Wydział Zdrowia UW wynika, iż w ub. roku z pomocy społecznej korzystało 534 osoby w wieku poprodukcyjnym (na ogólną liczbę 3970 emerytów). Miejski Zespół Koordynacyjny Pomocy Społecznej stwierdza, że warunkami życia starszych słabo interesują się zarówno samorządy mieszkańców, jak i związki zawodowe oraz zakłady pracy. Nadal ogromnym problemem jest przystosowanie mieszkań dla potrzeb ludzi niepełnosprawnych (150 osób czeka na przydział mieszkania lub zamianę). Najbardziej niebezpieczni są podopieczni PCK z reguły mają rodziny, lecz mimo to korzystają z pomocy państwa.

Wiele emocji wzbudziła zapowiedź rychłej likwidacji jedynej w mieście Klubu Seniora. Egzekutywa KM postanowiła wesprzeć zabieg PKPS-u o uzyskanie nowego lokum dla tej niezbędnej placówki.

◆ Co trzeci społeczny inspektor pracy działał w ub. roku bez planu — stwierdził na posiedzeniu Komitetu Wykonawczego WPZZ z udziałem inspektorów pracy z kilku najważniejszych przedsiębiorstw województwa. Słabość społecznej inspekcji pracy niepokoi WPZZ; zapowiedziano powołanie związkowych komisji ochrony pracy i zdrowia.

◆ Aż 77 wniosków o zwolnienie (za naruszenie dyscypliny i regulaminu pracy) rozpatrzył w ciągu trzech lat zarząd związku zawodowego w ŁZPB „Narew”; tylko w 16 przypadkach udało się obrońcy obwinionych.

◆ III Wojewódzki Zjazd Ligi Obrony Kraju wybrał nowe władze. Prezesem został Edward Dąbrowski; wiceprezesami — Czesław Krawczyk, Jerzy Kubrak, Stanisław Krasowski i Henryk Sarnacki; sekretarzem — Kazimierz Zalewski. Licząca ok. 18 tys. członków organizacja wojewódzka LOK odznaczona została medalem „Za zasługi dla woj. łomżyńskiego”.

PUNKT WIDZENIA

sprostać
szansie

HILARY KARWOWSKI, delegat łomżyńskiej organizacji ZSL na X Kongres Stronnictwa: — Wróciliśmy przekonani, że po X Kongresie umocniła się pozycja Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego w koalicyjnym systemie sprawowania władzy. Świadczy o tym chociażby fakt, że właśnie nasze forum Wojciech Jarczyński wybrał do wygłoszenia ważnego przemówienia, zawierającego zapowiedź szeregu inicjatyw z zakresu wdrażania reformy gospodarczej. Również szef Stronnictwa Demokratycznego zaprezentował na X Kongresie program swej partii; premier mówił o polityce rządu.

Uważam, że delegaci sprostali wadze podnoszonych przez gości Kongresu problemów. Dyskusja dotyczyła nie tylko najważniejszych spraw polskiej wsi, ale i przyszłości całego kraju. Naszym zdaniem jedyną szansą jest rzetelne zreformowanie gospodarki; żeby produkcja przemysłu zaczęła wreszcie zaspokajać potrzeby społeczne, a koszty gospodarowania nie przewyższały zysków. Opowiadamy się za twardym wprowadzaniem rachunku ekonomicznego w przedsiębiorstwach, nawet gdyby to miało spowodować upadek nierentownych. Tylko w ten sposób, naszym zdaniem, pchnąć będzie można przemysł na drogę rozwoju. Ten rozwój jest potrzebny wsi: bez maszyn, nawozów i innych środków produkcji rolnictwo długo już nie pociągnie, a bez poprawy warunków społecznych — wieś się wyludni. Konsekwencją kryzysu w rolnictwie będzie załamanie się rynku żywnościowego. Do tego nie można dopuścić.

myśl z atestem

— Biologicznie bliżsi jesteśmy świni niż małpie: takie same żółdki, takie same serca.
Hanna i Antoni Gucwiński

zdanie tygodnia

„Politycy, zasięgajcie porad gastrologów: co obywatel może jeszcze strawić?”
Stanisław Jerzy Lec

W PALMOWĄ NIEDZIELĘ jak zwykle wielu gości z całej Polski odwiedziło miejscowość Lyse (woj. ostrołęcki), znaną z kulturowania tradycji palm wielkanocnych. Obrzędem religijnym towarzyszy tam konkurs na najpiękniejszą palmę, organizowany przez Muzeum Okręgowe z Ostrołki. W Łysach i Kuziach wyznaczili też sobie spotkanie uczestnicy rajdu „Kurpie '88”, zorganizowanego przez Klub Turystyczny i Klub Pilotów przy ZW ZSMP w Łomży.

PRZED WIOSENNYMI PRACAMI polowymi rolnicy zaopatrują się w nawozy mineralne: będzie ich o 6—8 proc. więcej niż w roku ubiegłym, kiedy to wskaźnik nawożenia w łomżyńskim wynosił 130 kg NPK na 1 ha (przy średniej krajowej 178 kg). O 10—12 proc. zwiększył się ilość środków ochrony roślin. Nie powinno ich zabraknąć dla buraków, ziemniaków, warzyw i sadów, ale z niszczeniem chwastów w zbożach będą kłopoty. Ze sprzętem rolniczym w zasadzie nie ma kłopotów: zarówno rolnicy indywidualni, jak i SKR-y, mają sprawne maszyny. Trwa zakup materiału siewnego; rolnicy polują na wysokoglutenowe gatunki pszenicy jarej.

ŁOMŻYŃSKI TEATR LALEK przygotował już drugą w swej 4-miesięcznej historii premierę dla najmłodszych: „zabawę, zwaną przedstawieniem”, noszącą tytuł „Tygrysiatko, słoniatko i łaciata krowa” według bułgarskiej pisarki Rady Moskowej.

W SZKOLE PODSTAWOWEJ nr 3 w Łomży uroczyste odsłonięto popiersie patrona — gen. Karola Świerczewskiego; autorem drewnianego popiersia jest artysta rzeźbiarz Janusz Czarny.

JAROSŁAW ŚWIĄTKIEWICZ (na zdjęciu pierwszy z prawej), mistrz Polski taekwon-do w wadze do 50 kg, zawodnik łomżyńskiej „Zorzy”, zwyciężył w plebiscycie „Gazety Współczesnej” na najpopularniejszego sportowca woj. łomżyńskiego. Drugie miejsce zdobył Adam Kossakowski, lekkoatleta, złoty medalista mistrzostw Polski juniorów w rzucie



oszczepem, trzecie — Sebastian Sierżputowski, kolega z sekcji Świątkiewicza, czwarte — zapasnik Krzysztof Czyżewski z „Warmii” Grajewo, piąte — lekkoatletka Sylwia Cieślak z „Zorzy”.

CZYTELNIK z Łomży przez przeszedł pół roku bezskutecznie dochodził w PZU nie zapłaconego rachunku za naprawę samochodu (na kwotę 19,5 tys. zł). Zniecierpliwiony, podał Inspektorat PZU do sądu. Na rozprawie wstępnej radca prawny PZU zaproponował ugodę: Inspektorat wypłaci klientowi całą sporną należność wraz z procentami w zamian za wycofanie sprawy. Punktą może być opinia, jaką firma wystawiła likwidatorowi, który przez pół roku dreczył Czytelnika: „Solidny, taktowny, rzetelny”.

RADZISZEWO-SIENIECZUCH z gminy Ciechanowiec zdobyło najwięcej punktów w pierwszej edycji konkursu „Wies łomżyńska estetyczna, gospodarna, kulturalna”. Drugie miejsce przypadło Białym Miształom z gminy Boguty, a trzecie — Ruskołkom Starym z gminy Andrzejewo.

WŁADYSŁAW KIERDELEWICZ — trener zapasników klubu „Warmia” Grajewo zwyciężył w ZSMP-owskim plebiscycie „Honorowa trybuna trenera — wychowawcy młodzieży”. Laureatami zostali również: Jerzy Miller (przewodzi sekcję taekwon-do w łomżyńskiej „Zorzy”), Piotr Skawski (nauczyciel wf ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Zambrowie, trener i sędzia piłkarski), Aleksander Cwalina (przewodzi sek-

cję juniorów piłki nożnej ŁKS-u) oraz Kazimierz Dąbrowski (nauczyciel i trener piłkarzy „Olimpii” Zambrow).

ELIMINACJE REGIONALNE IX ZSMP-owskiej Olimpiady Wiedzy Społeczno-Prawnej odbyły się w Łomży. W obydwu kategoriach (młodzieży pracującej i szkolnej) najlepszymi reprezentantami woj. suwalskiego; Karol Szymanowski z łomżyńskiego zdobył III miejsce w kategorii młodzieży szkolnej.

W KONKURSIE PLASTYCZNYM „Moja ojczyzna”, ogłoszonym przez Oddział Wojewódzki ChSS-u, wzięło udział 121 dzieci w wieku 5—15 lat. MILE ŻYCZENIA świąteczne otrzymaliśmy od naszych Czytelników, m.in. Jerzego i Krzysztofa Rakowskich z Poznania.

NA TARGU w Ciechanowcu: żyto — 3800 zł za kwintal, pszenica — 4800, jęczmień — 4500, owies — 3900, mieszanica — 4000, seradela — 27 000, ziemniaki — 1500; jabłka — 250 — 400 zł za kilogram, marchew — 60, pietruszka — 70, cebula — 60; wędlna przedzona — 9000 zł za kilogram; jaja — 28 zł za sztukę; para prosiąt — 16—20 tys., warchlaków — 30—40 tys.; krowa młoda z przychowkiem — 1500—200 tys., cielę rzeżne — 360 zł za kilogram, skóra barania — 16 tys., koń — 250—450 tys.

PROKURATOR REJONOWY z Grajewa skierował do sądu akt oskarżenia przeciwko listonoszowi z Beldy Władysławowi Koniecko, który podrabiając podpisy na przekazach pieniężnych, zagarnął 57 679 zł.

RECYDYWISTA Leszek Chomiczewski, rocznik 1965, napadł w Grajewie na 88-letnią Mariannę P., poabił ją do nieprzytomności, a następnie zabrał portmonetkę z zawartością 100 zł. Do sądu wpłynął już akt oskarżenia. Podejrzanemu grozi kara więzienia od 3 do 15 lat, grzywna oraz konfiskata mienia.

ROZBOJU W BIAŁY DZIEŃ (zabral zegarek, grożąc właścicielowi pobiciem) dokonał w barze w Ciechanowcu inny recydywista — R. P. Na rozprawę sądową oczekuje w areszcie tymczasowym.

KUPON
KUCHNIA
POLSKA
REGIONALNA

- Dawnych i nowych smaków czar
□ Barwne zdjęcia i znakomite rysunki w twardej oprawie
□ Coraz większe apetyty na...

„KUCHNIĘ
POLSKĄ”
REGIONALNA

Tak najkrócej można skwitować zainteresowanie, jakie wzbudziła łomżyńska subskrypcja na „Kuchnię polską regionalną”. W ciągu zaledwie paru dni otrzymaliśmy kilka tysięcy ofert indywidualnych i zbiorowych. Codziennie pocztą przynosiły kolejne zamówienia — wpłaty. Przypomnijmy: w książce, która ukazuje się w końcu tego roku, autorzy na 600 stronach zgromadzili ponad 1000 receptur dań tradycyjnych i napojów z terenów Mazowsza, Kurpi i Podlasia. Wszystko to zilustrowali dowcipnymi rysunkami Szymon Kobylński, zaś wydawca dodał ciekawe zdjęcia kolorowe. Książka ukazuje się w oprawie twardej, lecz nie będzie rozprowadzana w sieci księgarskiej. Jedyną gwarancją jej otrzymania jest dokonanie wpłaty — 2470 zł — na konto nr 45519-29809-132 PKO w Łomży Społecznego Stowarzyszenia Prasoznawczego „Stopka” w Łomży. Wysyłka (na koszt odbiorcy) realizowana będzie według kolejności wpłat, natychmiast po zakończeniu druku.

Zgodnie z obietnicą, sprzed tygodnia, zamieszczamy specjalny kupon, który należy nakleić na odwrocie dowodu wpłaty dla adresata. Daje on pierwszeństwo w nabyciu kuchni, bowiem jej nakład jest ograniczony.

Prosimy raz jeszcze o bardzo dokładne i czytelne wypełnianie dowodów wpłaty i zachowanie ich do chwili otrzymania książki, bo jest to jedyny dowód umowy z wydawcą.

KONKURS

50 000
złotychdla najlepszego sprzedawcy
„KONTAKTÓW”!

Uwaga! Każdy sprzedawca (kioskarz, gospodarz klubu „Ruchu” lub klubu rolnika), który uzyska największy wzrost sprzedaży „Kontaktów”, ma szansę na wysoką premię. Zasady są proste: za każdy egzemplarz sprzedany więcej od 15 kwietnia do 15 grudnia, niż w tym samym okresie roku ubiegłego, uzyskasz można jeden punkt (przykład: przy sprzedaży w 1987 roku 100 egzemplarzy, a w 1988 roku 150 egzemplarzy sprzedawca otrzymuje 50 punktów). Suma punktów zadecyduje o miejscu i nagrodzie:

- I miejsce — 50 000 złotych
II miejsce — 30 000 złotych
III miejsce — 20 000 złotych

Zapamiętaj! Każdy ma równe szanse! Oddzielne nagrody, tej samej wysokości, czekają na kioskarzy miejskich i wiejskich (tu także na sprzedawców w klubach rolnika i klubach „Ruchu”).

50 000
złotychdla najlepszego doręczyciela
„KONTAKTÓW”!

Listonosze, którzy w roku 1988 wykazali się w swoich rejonach największą ilością zaprenumerowanych „Kontaktów”, otrzymają następujące nagrody:

- I — 50 000 złotych
II — 30 000 złotych
III — 20 000 złotych

Wśród sprzedawców i doręczycieli, którzy zajmą miejsce od 4 do 50, rozlosujemy 30 egzemplarzy „Kuchni kurpiowsko-mazowiecko-podlaskiej”. Uroczyste podsumowanie konkursu i wręczenie nagród odbędzie się 20 grudnia.

zdarzenia





Utarło się, że dbałość o estetykę najbliższego otoczenia nie jest najmniejszą stroną mieszkańców Łomżyńskiego, i to zarówno na wsi jak i w mieście. Wciąż nie przywiązujemy należytej wagi do wyglądu ogródków przydomowych, balkonów, trawników, wnętrza budynków — czyli tego wszystkiego, co świadczy o poziomie nie tylko higieny, ale i wrażliwości na piękno. Przez ogólną szarżę i — nie bójmy się tego powiedzieć — brud przebijają się rzadkie jeszcze przykłady zamieszkania do porządku i dobrego gustu. Pewną zasługą w ich pomnieniu mają organizowane od czasu do czasu konkursy, które — oprócz nadziei na uzyskanie wysokich nie-raz nagród pieniężnych — stwarzają również okazję do wspólnej pracy dla otoczenia.

Ze konkursy mobilizują — świadczą przykład Ciechanowca, który w czasach, kiedy zdobywał najwyższe lokaty w rywalizacji o tytuł „Mistrza gospodarności”, był jednym z najczystszych miasteczek w północno-wschodniej Polsce.

Zachęceniu dobrymi przykładami z przeszłości dalszej i bliższej, proponujemy Państwu kolejny konkurs pod hasłem „MISTER PORZĄDEK”. Jego uczestnikami mogą być: komitety domowe bloków spółdzielczych, komunalnych i zakładowych w miastach oraz właściciele wiejskich gospodarstw indywidualnych. W przypadku bloków wielorodzinnych oceniane będą: oznakowanie budynków, ich stan techniczny i estety-

S. ROBUJMY JES CZE RAZ

ka (wraz z otoczeniem); dobór i utrzymanie zieleni na balkonach i w ogródkach przydomowych; stan techniczny tzw. małej architektury i innych urządzeń podwórkowych; praca mieszkańców przy podnoszeniu estetyki miejsca zamieszkania. Podobne kryteria oceny obowiązują zagrody wiejskie: stan techniczny budynków i wygląd zewnętrzny zagrody; ogólny ład i porządek oraz ilość i jakość roślin w przydomowym ogródku.

Konkurs trwa od 1 kwietnia do 30 listopada br. Decyzję o przystąpieniu do niego podejmują: zarządy spółdzielni mieszkaniowych, dyrekcje PGKiM-ów, zakłady pracy oraz właściciele wiejskich gospodarstw indywidualnych. Zgłoszenia należy składać do 20 kwietnia w Wydziale Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Urzędu Wojewódzkiego w Łomży. Nadzór nad przebiegiem konkursu sprawują: miejskie, miejsko-gminne i gminne komisje konkursowe, Wojewódzki Związek Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych oraz Wojewódzka Komisja Konkursowa, której przewodniczy dyrektor Wydziału Gospodarki Komunalnej UW — Józef Krzysztof Przesław.

Rywalizacja konkursowa przebiegać będzie w dwóch (a w przypadku indywidualnych gospodarstw — w trzech) etapach. W pierwszym

— miejskie, miejsko-gminne i gminne komisje konkursowe wyłonią najlepszych na szczeblu podstawowym (do 10 czerwca), w drugim — komisja wojewódzka przyzna laury dwudziestce najlepszych spośród zwycięzców na szczeblu podstawowym w obydwu kategoriach (w przypadku rolników kandydatury wytypuje WZRKiOR). Szczegółowy regulamin konkursu wraz z kartami ocen posiadają wszyscy właściciele budynków wielorodzinnych oraz Gminne Związki Rolników.

Dla zwycięzców przewidziane są nagrody. W kategorii budynków wielorodzinnych:

- * za I miejsce — 150 tys. zł otrzymania Komitetu Domowego, zaś 30 tys. — lokatorzy, posiadający najlepiej utrzymane ogródki i balkony);
- * za II miejsce — 120 tys. zł (20 tys. dla lokatorów);
- * za III miejsce — 90 tys. zł (10 tys. dla lokatorów).

W kategorii gospodarstw wiejskich:

- * za I miejsce — 70 tys. zł,
- * za II miejsce — 50 tys. zł,
- * za III miejsce — 30 tys. zł.

Będą również wyróżnienia rzeczowe oraz dyplomy uznania. Fundatorami nagród są m.in.: PZU, BGŻ, Związek Rolników oraz wojewoda łomżyński.

Zanim minie wiosna — rozejrzyjmy się wokół, chwycimy za narzędzia ogrodnicze. Właściwa nagroda przyjdzie już latem, w postaci czystego, kwitającego otoczenia!

(mar)

WIZYTÓWKA



Fot. GABOR LÖRINCZY (jak i wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze).

z bocznych tras

* GARDLIN (gm. Zambrów). Tematem nr 1 są to ostatnio telefony. We wsi są tylko dwa aparaty: u sołtysa i jednego z rolników — Ireneusza Klimaszewskiego. Jak trudno rolnikowi zdobyć to urządzenie, ułatwiające życie — wie najlepiej pan Klimaszewski. Gdy złożył podanie kilka lat temu, zniechęcano go wysokimi kosztami: z kosztorysu wynikało, że powinien zapłacić za doprowadzenie linii telefonicznej przeszło milion złotych. Po kilku latach cenę zmniejszono do 408 tysięcy, a po jego interwencji u dyrektora WUT-u — okazało się, że koszt wyniesie tylko 78 tys. zł. Ostatecznie rolnik zapłacił ok. 150 tys. zł. Sąsiedzi z Gardlina, zachęceniu przykładem Klimaszewskiego, też chcą mieć telefony. Po uruchomieniu nowej centrali w Zambrowie coraz częściej nachodzą tamtejszy Urząd Telekomunikacyjny.

* ZARĘBY KRAMKI (gm. Zambrów). Mimo wysokich cen na pisklęta gospodnie woła korzystać z usług „Poldrobu” niż na jajkach sadzać kwoki. Pisklęta z „Poldrobu” mają ten walor, że są dostarczane zamawiającym w dowolnym terminie. Jednak kłopoty z od-

chowem drobiu są nadal. Jedna z gospodyń zamówiła kilkadziesiąt gęsi i teraz męczy się ze stadkiem w mieszkaniu, gdyż nie posiada tzw. sztucznej kwoki. Zarówki do ogrzewania piskląt są na wagę złota. Gminny Związek Rolników zamówił dodatkowo 200 sztuk promienników w składnicy w Nowogrodzie, ale nie ma czym ich przywieźć.

* KOZIKI (gm. Zambrów). W latach siedemdziesiątych była to wzorowa wieś. Wielu rolników uzyskało korzystne kredyty na urządzenie gospodarstw specjalistycznych. Dużą wagę wszyscy przywiązywali tu zawsze do porządku i estetyki. Trzy lata temu naczelnik gminy Zambrów wrócił do tamtej tradycji, proponując mieszkańcom, by byli przykładem dla innych. W zamian zobowiązał się pomóc przy budowie świetlicy i asfaltowej drogi. Niestety, jak dotąd słów nie poparł czynem.

* ZŁOTE JABŁKO (gm. Czyżew). Mieszka tu Helena Krajewska — uhonorowana orderem „Serca Matki — Wsi”, przyznawanym przez Krajowy Związek Rolników i redakcję „Gospodyni”. Od 20 lat jest przewodniczącą Koła Gospodyń Wiejskich. Przez wiele lat łączyła pracę nauczycielki z harówką w gospodarstwie.

* ROSOCHATE NARTOŁY (gm. Czyżew). Panie z KGW chcą doskonalić się w umiejętnościach kulinarnych. Zamierzają uzupełnić zestaw sprzętu w wie-

skiej wypożyczalni i przystąpić do pobierania nauk na kursach.

* DMOCZY WOCHY (gm. Czyżew). Kolejne roczniki młodych mężatek próbują swoich sił w zespole śpiewaczym, skupionym wokół klubu. Ostatnio występowały w restauracji „Kasztelanica” w Czyżewie na uroczystości z okazji Dnia Kobiet.

* NUR. Na kolejnej liście najlepiej utrzymanych placówek użyteczności publicznej, sporządzonej przez Państwową Inspekcję Sanitarną, znalazł się ośrodek zdrowia w Nurze.

— Jestem zaskoczona tym wyróżnieniem — mówi Anna Puławska, kierowniczka ośrodka. — Na wszelkich narađach ciągle strofuję się służbę zdrowia za różne zaniedbania sanitarne. Szczególnie mówię, specjalnie nie pucowaliśmy tu niczego. Po prostu sprzątaczką dobrze wywiązuje się ze swoich obowiązków. Niestety, sama czystość i porządek nie zapewnia ani nam, ani pacjentom właściwego komfortu. W ośrodku jest po prostu ciasno. Gabinet fizykoterapii służy jednocześnie jako miejsce pracy ginekologa. Byłoby luźniej, gdyby wprowadził się farmaceuta. Mieszkanie mamy, ale dla pediatry; niestety, żaden lekarz tej specjalności nie chce się osiedlić w Nurze. Nadal też odczuwamy skutki złego wyposażenia. Trudno mówić o wzorowym przestrzeganiu przepisów, jeśli brakuje igieł jednorazowego użytku. (W.K.)

CZY WRÓCĄ?

3
KONTAKTY
1988-04-03

Nie jest tajemnicą, że województwo łomżyńskie cierpi na chroniczny brak kadry z wyższym wykształceniem. Brakuje jej niemal we wszystkich zawodach, nie mówiąc już o tym, iż niektóre rzadkie profesje mają u nas jednego lub co najwyżej kilku reprezentantów. Prawie od razu można zatrudnić około 2000 osób z dyplomami wyższych uczelni. Nie powinno więc nikogo dziwić, że poszukiwanie wykształconych fachowców przybrało w naszym województwie bardziej zorganizowane formy.

Uwaga pracodawców skierowana jest przede wszystkim na studentów, wywodzących się z ziemi łomżyńskiej, a zwłaszcza tych, którzy studiują na ostatnim roku. Zgodnie z informacjami Wydziału Zatrudnienia i Spraw Socjalnych Urzędu Wojewódzkiego, w tym roku uczelnie całego kraju powinno opuścić 163 absolwentów pochodzących z naszego regionu. Do nich to właśnie wicewojewoda wysłał imienne zaproszenia na spotkanie, na którym zamierzano przedstawić im konkretne oferty zatrudnienia, a tym samym zachęcić do powrotu w rodzinne strony. Przybyło osiemdziesięciu, co organizatorzy uznali za całkiem dobry rezultat, przejaw szczerego, niewymuszonego zainteresowania. Oczywiście, najliczniej reprezentowane były uczelnie Warszawy, Białegostoku, Olsztyna, Siedlca i Lublina. Inni mieli za daleko, by przyjeżdżać na jeden dzień.

Każdy gość otrzymał przy wejściu spis najważniejszych ofert, przedłożonych przez przedsiębiorstwa i instytucje województwa łomżyńskiego wraz z adresami, telefonami, wstępnymi warunkami, a w niektórych przypadkach także kwotami miesięcznych wynagrodzeń. W sumie 308 miejsc pracy. Resztę propozycji przedstawiono na zaaranżowanej giełdzie, podczas której przyszli inżynierowie i magistrowie mogli o sobie porozmawiać z potencjalnymi pracodawcami. Co z tego wynikało? Przede wszystkim — dwa wnioski. Po pierwsze: pracę mógł znaleźć specjalista każdej branży, i to bez szczególnych trudności i poszukiwań. Po drugie: studenci chcą się jeszcze rozejrzeć, wybać warunki, przeżyć jeszcze jedno, ostatnie wakacje i dopiero od października rozpocząć „dorosłe” życie zawodowe. Dlatego też na giełdzie nie podpisano ani jednej umowy, natomiast natychmiast wiele kontaktów, które zaowocują dopiero za kilka miesięcy.

Najczęściej rozglądali się za pracą rolnicy różnych specjalności, nauczyciele i prawnicy. I bardzo dobrze, bo właśnie takie są największe potrzeby regionu. Dał się jednak zauważyć brak reprezentantów kierunków rzadkich, bardzo u nas pożądanym, np. architektów, elektroników, informatyków, absolwentów filologii zachodnich oraz dyplomowanych trenerów i nauczycieli wychowania fizycznego. Na dobrą sprawę nie wiadomo nawet, ilu studentów AWF-ów pochodzi z województwa łomżyńskiego; władze tych uczelni nie dostarczają żadnych informacji.

Pisząc o warunkach zatrudnienia nie sposób nie wspomnieć o warunkach najważniejszym — o mieszkaniach. W doręczonych studentom propozycjach tylko dwie firmy zapewniają mieszkania od razu (SKR Szczuczyn i Muzeum Rolnictwa w Ciechanowie). Inne wspominają co najwyżej o preferencjach lub zakwaterowaniu w hotelu robotniczym. To niewiele. Warto pamiętać, że mieszkania — dla województwa pozbawionych własnych uczelni — są jedynym orężem w walce o kadrę z wyższym wykształceniem. Na razie wszyscy zaproszeni goście deklarują chęć powrotu w rodzinne strony, ale sentyment to trochę za mało, żeby ich tu zatrzymać na stałe. (Jon)

Władzie i sprawy



opóźniona
wizyta

W „Spięciach” („Kontakty” nr 2/88) ukazała się informacja o tym, że w Zespole Przychodni Specjalistycznych w Łomży nie sprzątnięto po remoncie pomieszczenia Poradni Urologicznej, wobec czego lekarz nie przyjmował i około pięćdziesięciu chorych odeszło z kwitkiem.

Prawda zawarta w powyższej notatce jest — jak to często bywa — połowiczna. Poradnię sprzątnięto rzeczywiście dopiero wtedy, gdy lekarz stwierdził bałagan uniemożliwiający mu pracę. Porządki trwały około godziny. Urolog przyjął w tym dniu 54 pacjentów.

Dyrektor Wojewódzkiego Szpitala Zespólnego w Łomży przeprowadził rozmowy z winnymi zaniedbań.

Pacjentów, którzy musieli dłużej oczekiwać na wizytę u lekarza, przepraszamy.

Lek. med MAREK MINDA
dyrektor Wojewódzkiego Szpitala
Zespólnego w Łomży

„Skandal”

W odpowiedzi na notatkę, dotyczącą niewłaściwego prowadzenia remontu przy ul. Sienkiewicza 10 w Łomży („Kontakty” nr 4/88), wyjaśniam:

Całkowita wymiana stropów nad trzema lokalami ostatniej kondygnacji tego budynku została nakazana decyzją Urzędu Wojewódzkiego — Wydziału Planowania Przestrzennego Urbanistyki, Architektury i Nadzoru Budowlanego w Łomży z dnia 11.07.86 r. Konieczność taka podyktowana była złym stanem technicznym elementów konstrukcyjnych stropów, stwarzającym niebezpieczeństwo dla osób zamieszkujących i możliwość zawalenia się części dachu.

W celu uniknięcia większych strat materialnych MPGKiM w Łomży podjął ryzyko wymiany stropów obciążonych więźbą bez jej demontażu. Roboty powyższe wykonała Rzemieślnicza Spółdzielnia Rzemiosł Różnych w Łomży na przełomie roku 1986/87.

Niezależnie od wymiany stropów wymieniono pół połaci zniszczonego pokrycia dachu z eternitu falistego. Dach pokryto blachą ocynkowaną i wzmocniono istniejącą więźbę.

Nie jest prawdą, że rzemieślnicy kryjący dach blachą samowolnie porzucili te prace i przeszli na inny obiekt. Przerwa nastąpiła z powodu braku blachy na dalsze kontynuowanie robót. Pokrycie dachu nad klatką schodową zostało zabezpieczone prowizorycznie na okres zimy.

Nie neguje się faktu powstałego niewielkiego zacieku na nowym stropie. Nie zagraża to jednak oberwaniem się tynków, jak podaje respondentka, i nie powoduje to żadnych zacieków w lokalach położonych na niższych kondygnacjach.

W celu uzyskania deficytowej blachy ocynkowanej, rzemieślnicy wykonujący remont dachu wyjechali na okres zimy do pracy w Nowej Hucie. Za przepracowany tam miesiąc mają prawo do nabycia dla zakładu 2,5 tony blachy. Blacha ta będzie zużyta na dalszą wymianę pokrycia w tym budynku i innych zleconych do remontu przez MPGKiM w 1988 r.

Ponadto nadmieniam, że okna nie zostały powybijane przez prowadzących roboty. W chwili wykwaterowania lokatorów w 1986 r. przy przekazaniu protokolarnym placu budowy wykonawcy, brakowało około 65 procent ram okiennych oszklonych w opuszczonych lokalach i na klatce schodowej. Brakująca stolarka okienna i drzwiowa została uzupełniona przez MPGKiM i będzie oszklona, gdy tylko nabędziemy szkło okienne.

Końcowo informuję, że służby techniczne MPGKiM dołożą wszelkich starań, by remont tego budynku mógł być zakończony najpóźniej do 30 lipca 1988 r.

WITOLD WIERSZYŁŁOWSKI
zastępca dyrektora MPGKiM
w Łomży

WSADEM
DO
KLIENTA

Od blisko dziesięciu lat narzekamy na złą jakość towarów. Mimo narzekań każdy niemal bubel znajduje swego nabywcę, często po „pełnowartościowej” cenie. Podczas gdy coraz głośniejsze mówiono i coraz szerzej rozpisywano się o konieczności przeciwdziałania dominacji rynku producenta, w ciszy rodził się swojski gospodarczy terroryzm.

Zaczęło się od szantaży wśród producentów. Ci, którzy eksportowali np. zamki błyskawiczne, klej, drut miedziany czy śruby, godzili się sprzedawać swe wyroby potencjalnym krajowym nabywcom jedynie za twardą walutę. Propozycja nie tylko była przyjmowana, ale nawet wszystkim się kalkulowało. Producent płyty paździerzowej płacił przykładowo dolarami za klej, potem sprzedawał swój produkt przemysłowi meblarskiemu pod warunkiem

wizowe do piecyków łazienkowych, wiertarek, wiertel, szlifierek, młynków do kawy, bezpieczników, śrub itd. itp.

O ile w przypadku towarów stanowiących komponenty do produkcji w zakładach geesowskich Centralny Związek i jego wojewódzkie filie mogły czerpać środki z odpisów na swoich kontach dewizowych, to z nabywaniem telewizorów, lodówek, wiertarek itp. się nie spieszą. Po prostu nie stać ich na luksus dopłacania do działalności handlowej. A ponieważ przemysł odpowiada, że ich tym bardziej nie stać na poczynania charytatywne, w geesowskich sklepach od miesięcy nie ma ani śrub, ani telewizorów, ani pralek.

W styczniu prezes Zarządu CZS „Samopomoc Chłopska” poinformował rząd o niestosownych wyma-

gane udokumentowanie pochodzenia środków płatniczych.

Ponieważ na apele rolników o większe przydziały tzw. węgla bytowego minister Urban odpowiedział, że nie zostaną one uwzględnione, gdyż wymagałoby to obniżenia eksportu, na co nie możemy sobie pozwolić, powstała również propozycja sprzedaży przez geesy węgla za dolary. Chodzi oczywiście o ilości ponadprzydziałowe. Cena jednej tony wynosić będzie 19,50. Miał zalegający na wielu składnicach zostanie prawdopodobnie „puszczony” po 15 dolarów, w nielimitowanych ilościach.

O szczegółach eksperymentu zainteresowani będą mogli porozmawiać z wiceprezesem WZGS, Józefem Zaczkiem, który w piątek, 1 kwietnia, będzie pełnił telefoniczny dyżur w „Kontaktach” pod numerem 42-43.



zwrotu zainwestowanej „zielonej” gotówki, a meblarze — odbijali ją sobie na eksporcie.

Od ub. roku tę samą metodę przemysł usiłuje zastosować wobec handlowców. Ostatnio np. pewna firma ogłosiła publicznie: sprzedamy 450 tysięcy łopat temu, kto nam zafunduje 3,5 tys. dolarów na zakup nożyc do cięcia blach (prawdopodobnie krajowych). Centralny Zarząd Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” dysponuje aktualnymi cennikami, w których polska złotówka powiązana jest z amerykańskim dolarem. Kwota dolarowa to rekompensata za „wsad” dewizowy producenta. Dla przykładu: do jednopalmkowej kuchenki elektrycznej „Polamu-Farelu” wynosi on 1,6 dolara, a do suszarki do włosów — 30 centów. Rybnicka „Silesia” wsad dewizowy do lodówki wycenia na 21 dolarów, a wrocławski „Polar” — na 13 (podobnie jak pralki). Od czarno-białego telewizora gdańskie zakłady żądają 10 dolarów, a od kolorowego — 60. Skalkulowane są też „rekompensaty” de-

gałach producentów wobec handlowców wiejskich, tłumacząc, że geesowski sklepik to nie „Pewex” więc dolarów nie odzyska. Odpowiedź była krzepiąca: producenci nie mają prawa wysuwać takich żądań. Niewiele to jednak poprawiło sytuację: mija pierwszy kwartał, a umowy dotyczące dostaw na 1988 r. nie są jeszcze podpisane.

Przyparciu do muru handlowcy zaczęli mimo wszystko rozważać, czy klienci nie zaakceptowaliby warunków potentatów przemysłowych. Do ogólnopolskiego eksperymentu wytypowane zostały trzy województwa: łomżyńskie, białostockie i nowosądeckie, skąd najwięcej ludności wiejskiej wyjeżdża zarobkowo do USA. Rozpocznie się on 1 kwietnia br. (a praktycznie po Wielkanocy). Przy geesowskich kasach zostaną otwarte kantorki przyjmujące wpłaty dewizowe we wszystkich walutach wymienialnych. Bony nie będą honorowane. Przy zakupach do 50 dolarów USA (lub ich równoważności w innej walucie) nie będzie wy-

Eksperyment może budzić kontrowersje i zastrzeżenia. Niestety, twarde wymogi opłacalności i samofinansowania się przedsiębiorstw biją po kieszeni klientów. Trzeba jednak przyznać, że jeśli chodzi o wolnorynkowy węgiel, kopalnie poszły na kompromis, gdyż sprzedawać go będą rolnikom poniżej ceny, jaką płać im zachodni nabywcy. Poza tym odpowiednie resorty czynią wysiłki, by krajowy przemysł nie styranizował klientów. Już pojawiły się np. widły chińskie (za 1800 zł) i radzieckie (po 500 zł) i jeśli któryś z rolników nie będzie miał centów na dopłaty do polskiej produkcji, będzie mógł kupić za złotówki towary zagraniczne.

Jeśli eksperyment się powiedzie, tzn. zainteresowanie rolników wianymi sprzedażami okaże się odpowiednio duże, a geesy udźwigną ciężar obsługi walutowo-złotówkowej, będzie można rozważać ewentualność poszerzenia oferty o propozycje typowo „pewexowskie”.

KAROLINA
Rys. Henryka Cebul

co po krytyce



zabytki

Zakończenie Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Calgary moje dzieci przyjęły z radością. Nareszcie będą miały rano świeże mleczko i chrupiące bułeczki. W ciągu dnia mama — zamiast odsypiać nocne randki z hokeistami — ugotuje uciążliwy obiad i pójdzie na rodzinny spacer, którego główną atrakcją jest wspólne podziwianie, jak na petli przy ul. Księcia Janusza kierowcy ZKM-u robią siusu za autobusem (a gdzie mają robić?). Uff, ja też odetchnęłam; transmisje z drugiej półkuli wyraźnie nadawały moje siły fizyczne i psychiczne.

Spadało to na mnie nieoczekiwanie, podczas oglądania najbardziej emocjonujących wyczynów asów światowego sportu. Przemykałam czy i rozpoczynał się całkiem inny film.

OBRAZEK PIERWSZY. Na przystanku koło stadionu nad Narwią zatrzymuje się „jedynka”. Wysiadają z niej dwóch facetów z ogromną, blaszaną tablicą. Przyczepiają tablicę na bramie stadionu i oddalają się. Po chwili z „trójki” wysiada ekipa remontowo-budowlana. Podchodzą do bramy i czytają: „Obiekt zabytkowy, naruszanie stanu surowo wzbronione”. Odchodzą, pozostawiając, zgodnie z instrukcją, ruinę stadionu w spokoju.

OBRAZEK DRUGI. Pod nobliwą siedzibę Liceum na Bernatowicza zajeżdża polonez z delegacją w krawatach. Oglądają to coś, co w zamierzchłej przeszłości miało być basenem kąpielowym, i wydają pomruki zadowolenia. Jednocześnie zatwierdzają wniosek mieszkańców Łomży o przyznanie budowlanej „zabytku klasy zerowej”. Na wszelki wypadek zostawiają też tablicę: „Nie dotykać! Grozi zawaleniem”.

OBRAZEK TRZECI. Do placu budowy przy Szkole Podstawowej nr 9 zbliżają się faceti z blaszaną tablicą... Podjeżdża polonez...

W tym momencie zrywam się na równe nogi i złana zimnym potem biegnę do okna. Co za ulga! Przecież tej hali sportowej jeszcze w ogóle nie ma! Oby tylko proroctwo nie sprawdziło się za dziesięć lat!

OSA

O tajemnicach pełnego talerza — ze Stanisławem Mielnickim, szefem kuchni łomżyńskiego hotelu „Polonez” — rozmawia Gabriela Szczęsna.

GABRIELA SZCZĘSNA: — Widok mężczyzny w kuchni co prawda nikogo już dzisiaj nie dziwi, ale właśnie przez wielu mężczyzn to „babskie” zajęcie uważane jest jednak za niegodne ich płci. Tymczasem Pan wybrał je sobie za profesję. Dlaczego?

STANISŁAW MIELNICKI: — Po maturze nie dostałem się na studia, więc trzeba było brać się za robotę. Pracując w zakładach mięsnych ukończyłem studium spożywcze w Elku, a potem organizacji i normowania pracy w Warszawie. Spróbowałem i tak już zostało. W „Polonezie” kręcę się po kuchni prawie osiem lat.

— I nie żałuje Pan swojej decyzji?

— Nie. Każdy zawód może dawać satysfakcję, jeśli się go po prostu lubi, a poza tym ktoś to musi robić.

COŚ DLA CIAŁA

— A co dla Pana jest miernikiem satysfakcji?

— Puste talerze odnoszone do kuchni przez kelnerki.

— Wasza kuchnia znana jest właśnie z dobrego smaku. Jak to robicie?

— Miło mi słyszeć taką opinię, ale nie ma tu żadnej tajemnicy. Jądro spisu układam sam, często z tego, co akurat jest w magazynie, a przestrzegam receptury to po prostu nasz obowiązek.

— Karta dań dla „zwykłego” człowieka to często spis zwykłych potraw, ukrytych pod wymyślnymi nazwami. Czy nie sądzi Pan, że to utrudnienie dla gościa?

— Każdy kelner potrafi udzielić wyczerpujących informacji, co się za każdą nazwą kryje, choć często zdarza się, że ludzie mówią wprost

„Chcę zjeść coś dobrego” i zdają się na nas.

— Czy to oznacza, że znacie kulinarne upodobania bywalców „Poloneza”?

— Staramy się, ale są takie potrawy, które zawsze „idą”, np. schab-tokaj (to nasza nowość), gołonka po bawarsku w sosie piwnym, w jarzynach, polędwica po angielsku, bryzol.

— Kto lepiej gotuje: kobiety czy mężczyźni?

— To bardzo podchwytliwe pytanie. Nie chcę obrażać pań, więc może tylko zacytować: „Gdzie kucharek sześć...” Przyznaję, że kobiety są mistrzyniami w przygotowywaniu zup i sosów.

— Jakiej jest Pana ulubione danie?

— Próbuje wszystkiego, przede wszystkim z myślą o naszych gościach. Zwykły omlet można zaserować nawet królowi, oszalałamić go przed wszystkim dekoracją stołu i odpowiednio dobraną zastawą.

— Co ugotuje Pan dzisiaj dla swojej rodziny?

— O tym decyduje żona. W domu wolę już po kuchni się nie kręcić.

Z PRZESZŁOŚCI

MARCIN RUFFUS - CYRULIK ŁOMŻYŃSKI

Rozkwit Łomży w XVI wieku przyciągał tu z całej Polski różnych ludzi, cieszących się popularnością dzięki swym profesjom. Np. dokumenty z tamtych czasów notują obecność aż trzech lekarzy, pierwszych w mieście. W 1575 roku działała tu — słynąca z biegłości w sztuce lekarskiej — Jan Biedrzycki. W 1585 proboszcz łomżyński, Sylwester Boguski, nosi również tytuł doktora królewskiego. Najbardziej jednak upamiętnił się Marcin Ruffus.

Urodzony w wielkopolskim Wąlczu, musiał zdobyć wykształcenie na jakimś uniwersytecie, o czym świadczy nie tylko biegłość w medycynie, ale i wspaniały język dwóch „dziełek”, które po sobie zostawił. Rozprawki te, napisane po łacinie i po polsku stylizowanymi literami gotyckimi, są bogato ilustrowane.

Pierwsza, drukowana w zakładzie Wojciecha Kobylińskiego w Krakowie w 1588 roku, nosi tytuł: „Epitame opusculi. To jest gruntowna i dostateczna sprawa o jadownej i zaraźliwej niemocy. Postilencyj albo morowego powietrza. Item co jest pestis albo pestilentia. Skąd nazwana. Od kogo i skąd pochodzi. Kto jej przyczynę daje. Jako różna i rozmaita. Na które ludzie przypada. Jako się jej warować i chronić. Jak ją poznać. Jak ją wnetrz i na wierzchu leczyć i odegnać”.

Z tego obszernego tytułu, zakończonego naturalnie nazwiskiem autora, który nazywał siebie cyrulikiem łomżyńskim, łatwo poznać, że chodzi o tzw. morowe powietrze. Choroby zakaźne były plagą średniowiecza, a morowe powietrze niszczyło niejedno kwitnące miasto. Nieco później — w latach dwudziestych XVII wieku, również Łomża nie oparła się zaradzie, po której nigdy już nie wróciła do dawnej świetności.

W 1592 roku Marcin Ruffus jest już medykem i chirurgiem kapituły plockiej. W Płocku napisał drugą pracę, która ujrzała światło dzienne w drukarni Andrzeja Kotewicza w Toruniu w roku 1592. Jest to pięknie i starannie wydany horoskop, noszący tytuł: „Prognosticon albo przestroga wszelkich przygód i przypadków z nauki gwiazd i biegów niebieskich na rok 1593 a od początku świata 5555 przez Marcina Ruffa z Welca, medyka i chirurga kapituły plockiej pilnie napisana”.

Czytelnicy mogli w tym dziele zgodnie ze swoimi znakami Zodiaku, wyczytać przyszłość.

CZESŁAW BRODZICKI



FOTOGRAFIE Z MYSZKĄ

WETERANI 1863 R.

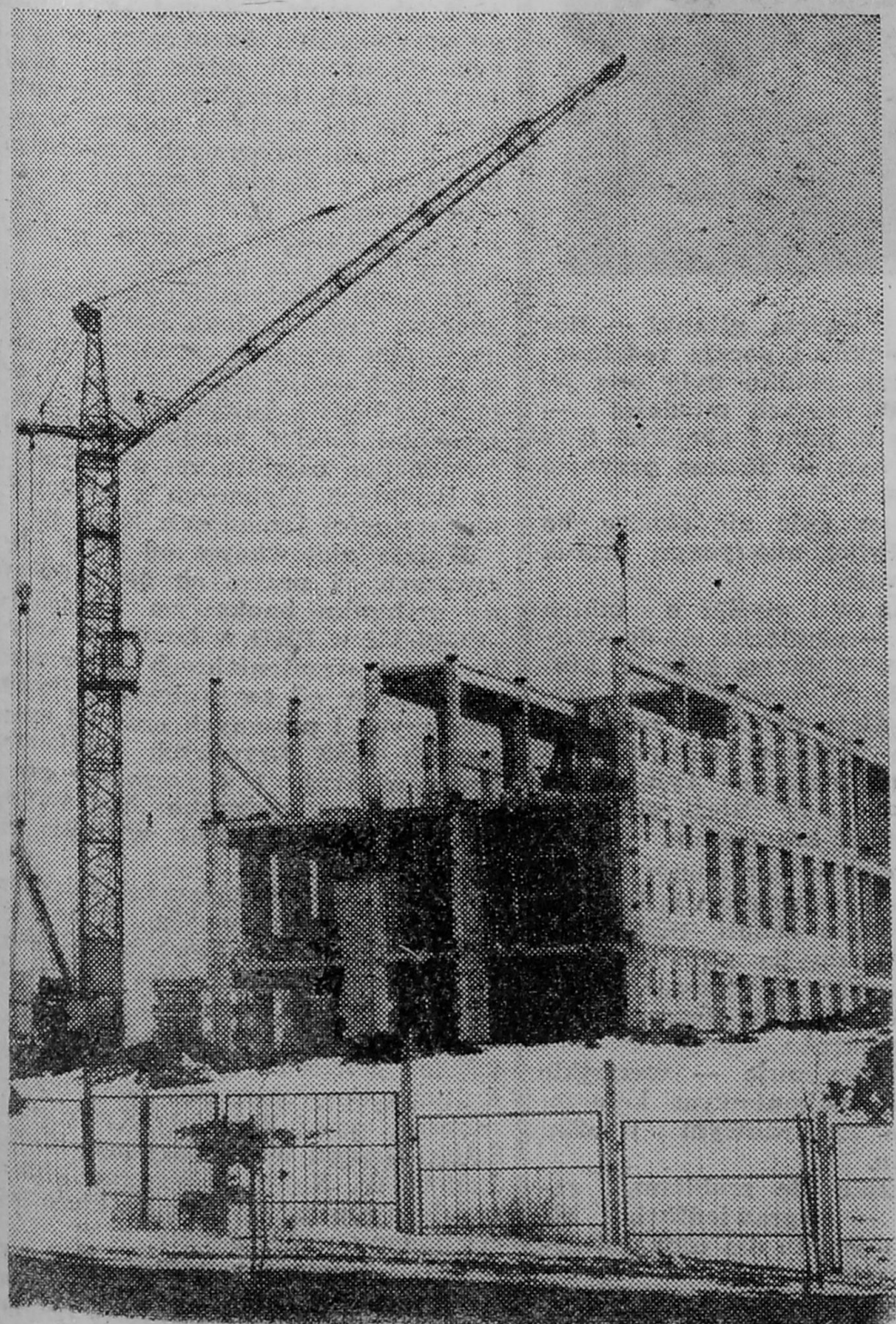
„Gdy ukazał się po raz pierwszy na ulicach Warszawy w swoich „i grana-towych mundurach, które ich wzięcza-na Ojczyzna obdarzyła — zdawało się, że „i... od tej chwili snuć się będzie za nimi już na zawsze ta smuga codzien-nych objawów wdzięczności i sympatii społeczeństwa”, a tymczasem: „i... od-głosy prawdziwej ich nędzy rzadko do-chodziły do publicznej wiadomości, ci bowiem starszakiowie zawsze pełni byli dumy, która nie pozwalała im wycią-gnąć ręki o pomoc do społeczeństwa” — pisał w 1933 r. w 70 rocznicę Powsta-nia Styczniowego, „Kurier Codzienny”. Żył ich wówczas w Polsce kilkudziesięciu. Najmłodszy miał 85 lat. Radził

sobie na miarę własnych możliwości. Tworzyli organizacje, które łączyły pokolenia (systematyczne spotkania klubowe, m.in. z młodzieżą na tzw. wtorkach weterańskich), wspierały w trudach codzienności. Bezdomni dożywali w schroniskach dla weteranów.

Wydarzeniem stała się akcja, o której pisał m.in. „Przegląd Łomżyński”: „W 73-ą rocznicę Powstania Styczniowego „Bratnia Pomoc b. uczestników walk o niepodległość” przekazała domki dwóm weteranom: por. Mamertowi Wandalle-mu i ppor. F. Potolskiemu w osiedlu im. Aleks. Piłsudskiego w Babcach. Na zdjęciu — wręczenie kluczy wet. Wan-dallemu”.

„Przegląd Łomżyński. Ilustrowany tygodnik powiatów: łomżyńskiego, ostrołęckiego, ostrowskiego, szczuczyńskiego i wysoko-mazowieckiego”. Łomża 1936 r. — ze zbiorów prywatnych autora.

BOLESŁAW DEPTUŁA



w kolejce po telefon

Trzeci rok trwa budowa centrum telekomunikacji w Łomży; zakończenie prac budowlanych planowane jest na rok 1990. W obiekcie tym znajdzie swoją siedzibę m.in. nowa centrala telefoniczna dla miasta na 20 tysięcy numerów (w pierwszym etapie — 4000 numerów). Dyrekcja Wojewódzkiego Urzędu Telekomunikacji z niepokojem obserwuje poczynania głównego wykonawcy — Łomżyńskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego, który w ubiegłym roku nie „przerobił” na budowie centrum przydzielonych z Warszawy 50 milionów zł. W tym roku kwota do „przerobu” jest znacznie wyższa — 120 mln zł. Jeśli budowlani nie przyspieszą tempa prac — pod znakiem zapytania stanąby termin oddania obiektu. Warto dodać, że montaż urządzeń centrali telefonicznej o pojemności 4000 numerów potrwa jeszcze dwa i pół roku od chwili zakończenia prac budowlanych.

Jak się dowiedzieliśmy w Łomżyńskim Przedsiębiorstwie Budowlanym, w br. tempo prac wzrośnie i kłopotów z „przerobem” 120 mln zł nie będzie. W tej chwili kończy się budowę jednego z czterech segmentów obiektu; dwa następne zostały już posadowione.

Tak czy inaczej o telefon w Łomży łatwiej będzie dopiero za 4-5 lat. W tej chwili w Wojewódzkim Urzędzie Telekomunikacji zarejestrowanych jest ok. 6000 podań mieszkańców miasta, ubiegających się o podłączenie aparatu. WUT instaluje tzw. centrale kontenerowe (o pojemności kilkuset numerów). Kolejna taka centrala oddana zostanie do użytku w osiedlu Południe pod koniec lata; 600-650 osób z długiej kolejki otrzyma upragniony telefon jeszcze w tym roku. (mak)



— Pisanki? To od Mroczek w bok, ale droga niepewna — przestrzegał nas życzliwie ociekający deszczem przechodzień we wsi Dównary i przyjrzał się badawczo: czego też tacy w marcową pluchę mogą szukać we wsi zabitej deskami? Sami dobrze nie wiedzieliśmy, co nas tam niosło: czy plotka, że w tej wsi diabeł podobno mówi dobranoc, czy też przyciągała jej nazwa, kojarząca się ze świętami („Reportaż na Wielkanoc o pisankach z Pisanki — to może być niezłe” — orzekł naczelnik). Wziawszy sobie do serca radę przechodnia, wybraliśmy mniej niebezpieczną trasę przez Trzciannę.

Dyrektorka Gminnego Ośrodka Kultury w Trzciannie o Pisankach owszem, słyszała, ale żeby kwitła tam jakaś twórczość ludowa? Zaniepokojeni, zasięgnęliśmy również języka u naczelnika gminy, który potwierdził nasze najgorsze obawy: zwyczajna wieś, wszystkiego ze trzydzieści cztery numery, dwadzieścia w zwartej zabudowie, reszta — porozrzucana po koloniach. Z ważniejszych wydarzeń, związanych z Pisankami, pamięta artykuł w „Dzienniku Ludowym” lub podobnej gazecie sprzed kilkunastu lat. Autor owego artykułu — o ile dobrze pamięta — próbował szukać związku między nazwą wsi a wielkanocnym obyczajem, ale — o ile sobie przypominam — z mizernym skutkiem. Zbici z tropu, pospiesznie pożegnaliśmy naczelnika, zanim zaczął wypyttywać o nasze względem Pisanki zamiary.

JAJA ŚWIĘTEGO JAKUBA

U sołtysa w Pisankach wielki ruch: w sobotę imieniny pana domu i jego syna, następcy na gospodarce (oba noszą imię Józef), a za dwa tygodnie — w święta — szukają się chrzciny; sołtys doczekał wnuczki. Mężczyźni rozjechali się za sprawunkami, synowa zajęta

zwyczajną, łomżyńską wsią na dobruk. Okolica bardzo malownicza, ale gleby nie najlepsze. Kazimierz Wiszowaty wraz z synem Wiesławem obrabiają prawie 30 ha; przeciętna wielkość gospodarstwa we wsi jest jednak znacznie mniejsza. Położenie na uboczu (wieś oddalona jest o 2 km od trasy Trzcianna—Mońki, od Trzciannego — około 7 km) nie stanowi już dziś większego problemu: każdy prawie gospodarz ma samochód albo ciągnik; dzieci dowożone są do szkoły w Trzciannie.

W ogóle to pan Kazimierz ma na temat zaściankowości własną teorię. Rzekomy zaścianek jest zaściankiem dla takich tylko, co nie ma-

NIE MA PISANEK W PISANKACH

ją w sereu wrażliwości. Tacy nawet w środku Warszawy będą narzekają, że to zaścianek. Naprawdę inaczej jest. Weźmy strumyk, który płynie nie opodal wsi Pisanki: ledwie, ledwie coś pelga na dnie, ale parę kilometrów dalej łączy się ze strugą; struga wpada do rzeczki Goldy, Golda — do Biebrzy; Biebrza koło Strękowej Góry — do Narwi, Narew — do Wisły, a Wisła — ho! ho! Podobnie rzecz się ma z ich wsią; choć jest mała i na pozór niewiele znaczy — niewidzialne więzy łączą ją z bliższą, dalszą i bardzo daleką okolicą. W Pisankach z równą swobodą, co o zaopatrzeniu sklepów w Trzciannie czy Mońkach, mówi się o sytuacji na rynku pracy w Brooklinie, analizuje

POMÓR NA KURY

Wielkanocna tradycja malowania jajek trwa w Pisankach tak samo, jak wszędzie: żywa w pamięci ludzi, w praktyce jest dosyć kłopotliwa. Po pierwsze — potrzebne są jajka, a tu jak na złość prawie wszystkie kury we wsi zdechły! W ubiegłym roku zmogła je jakaś dziwna choroba: na oko prezentowały się okazałe (miały czerwone grzebienie — oznakę kurzej tężyzny), ale cóż, nie było ranka, żeby pani Irena i inne gospodynie nie zbierały pod grzędą trupków jak ulęgalek. Z kurczętami też kiepsko wyszło: wylegarnia nie dostarczyła. Pani Irena sama posadziła na jajach dwie kwoki: jedna zdechła na dziwną chorobę, druga porzuciła gniazdo i też zmarniała. W efekcie u Wiszowatych kury nie uświadczysz. Taki wstyd! Pani Irena aż krasnieje z zakłopotania, gdy bezczelnie domagamy się, by zaprezentowała swój „pisankowy” kunszt.

— To może gęsie jaja się nadadzą? — desperacko stara się ratować sytuację pan Kazimierz; gęsi zaczęły się właśnie nieść u Wiszowatych.

Znów powiało grozą: niezwykle życzliwość seniora rodu stanowi zapewne powód strapienia rodziny. Po naradzie postanowiono pożywić jajka od sąsiadki, która jakimś cudem ocalała parę kur. Pani Irena naluszczyła łupin cebuli, załala je wodą i postawiła na ogniu.

DYSKRETNY UROK TRADYCJI

Dwie są metody zdobienia jaj: albo pokrywa się skorupkę — przed kraszeniem — siecią misternych wzorków z wosku, albo — po ukaszeniu — wydrapuje się ozdoby szpilką lub skrobaczką. Pani Irena spróbowała wosku, a mówiąc ściśnięcie: stearyny! nie sło jej najlepiej, bo palce grube, ledwie potrafią utrzymać szpileczkę, a i wzrok

APEL

▲ DO WSZYSTKICH MIESZKAŃCÓW ŁOMŻY I WOJEWÓDZTWA ŁOMŻYŃSKIEGO
▲ DO RODAKÓW W KRAJU I ZA GRANICĄ!
▲ DO PRZYJACIÓŁ!
▲ DO ZATROSKANYCH O PRZYSZŁOŚĆ!

Wśród wielu ważnych potrzeb, jakie mają miasto Łomża i województwo łomżyńskie, jedna jest odczuwana szczególnie pilnie — szybka poprawa ubożego stanu bazy materialnej kultury. Powojenne pokolenie mieszkańców Łomży marzyło o wybudowaniu w tym mieście godnej bogatych tradycji kulturalnych placówki upowszechniania kultury, zaspokajającej potrzeby kulturalne i twórcze aspiracje mieszkańców miasta i regionu.

Tę potrzebę, której z powodu braku wystarczającej ilości środków pieniężnych nie dało się zaspokoić przez całe dziesięciolecie, spotęgowało podwojenie w ostatnich kilkunastu latach liczby mieszkańców Łomży, z których większość to dzieci i młodzież. Budowa w najbliższych latach wielofunkcyjnego ośrodka kultury na miarę potrzeb Łomży i województwa stała się naczelnym zadaniem, wyzwaniem ze strony teraźniejszości i niezbywalnym obowiązkiem wobec przyszłości. Nie chcemy i nie możemy odsuwać rozpoczęcia budowy.

Utworzyliśmy niedawno Społeczny Komitet Budowy Wojewódzkiego Wielofunkcyjnego Ośrodka Kultury w Łomży, na czele którego stanął znakomity uczony, przewodniczący Prezydium Narodowej Rady Kultury prof. dr Bogdan Suchodolski i w którego skład weszły przedstawiciele innych ludzi dobrej woli, mogących swoimi działaniami przyczynić się w sposób znaczący do wybudowania wielofunkcyjnego ośrodka kultury. Społeczny Komitet pomnoży środki pieniężne, które dla nam państwo i będzie patronował budowie ośrodka kultury na miarę teraźniejszości i przyszłości. Przewidywana wszechstronna działalność tego ośrodka kultury da każdemu kolejnemu pokoleniu Łomży i województwa możliwość korzystania z dóbr kultury oraz ich tworzenia i pomnażania.

APELUJEMY: niech każdy z nas wniesie w tę budowę swoją własną cegiełkę. Oczekujemy tego, że pomoc mieszkańców Łomży i województwa wszystkim mieszkańcom województwa łomżyńskiego w budowie wielofunkcyjnego ośrodka kultury będzie przez nich rozumiana jako szlachetny cel ich ofiarności, trwały ślad ich ambicji, dowód serdecznego przywiązania do miejsca, w którym się urodzili, gdzie żyją, skąd jest ich ród. Liczymy na otwarte serce dla tej wielkiej sprawy wszystkich ludzi związanych miejscem urodzenia z Ziemią Łomżyńską bez względu na to, gdzie żyją, na życzliwość wszystkich naszych przyjaciół w kraju i za granicą.

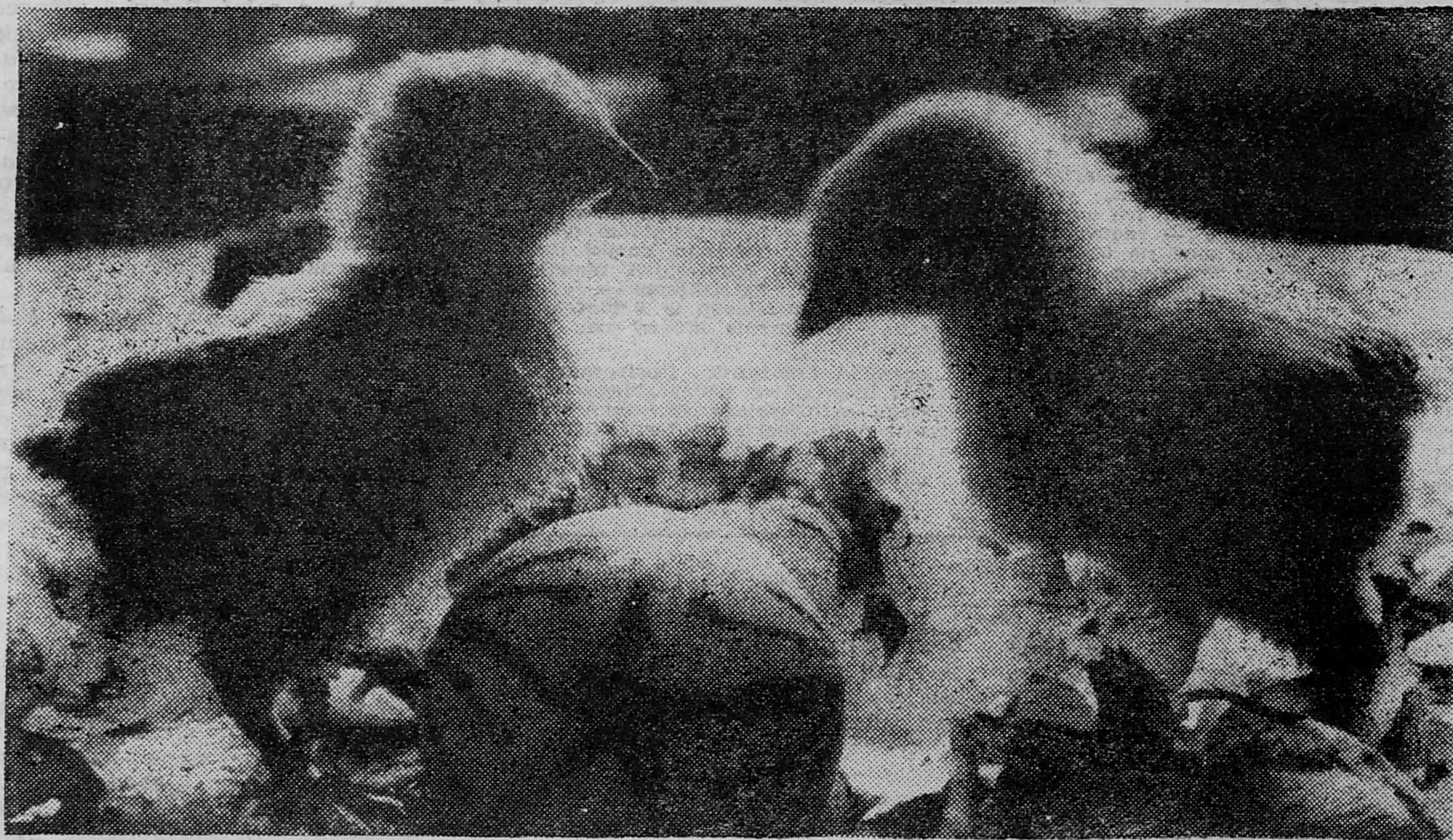
Na ziemi Łomżyńskiej znajduje się znaczna część regionu kurpiowskiego, zatem przyszły ośrodek kultury w ramach swojej wielostronnej działalności będzie kultywował i upowszechniał folklor kurpiowski, dawał świadectwo patriotyzmu oraz kultury dzielnych, słynących z umiłowania wolności i mądrych Kurpiów.

Wpłaty złotówkowe od osób fizycznych i prawnych gromadzimy na rachunku bankowym Nr 45519-49706-132 w PKO w Łomży, a wpłaty walut wymienialnych pochodzące z darów od zagranicznych osób fizycznych i prawnych oraz od krajowych osób fizycznych przekazywane w kraju i z zagranicy gromadzimy na rachunku bankowym Nr 45001-0090-151-6787 w NBP w Łomży.

Będziemy również bardzo wdzięczni za dary rzeczowe, a także za wszelkie pomysły, które będą służyć gromadzeniu środków pieniężnych na koszty budowy i nowoczesnemu wyposażeniu siedziby przyszłego wielofunkcyjnego ośrodka kultury. Dary rzeczowe będą przyjmowane przez Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego, 18-400 Łomża, ul. Nowa 2. Wszelką korespondencję prosimy również kierować na podany wyżej adres.

Społeczny Komitet Budowy
Wojewódzkiego Wielofunkcyjnego
Ośrodka Kultury w Łomży

MARIA KACZYŃSKA



przy wędlinach. Nie ma z kim porozmawiać o pisankach. Zapukaliśmy do sąsiedniego, murowanego domu: tu na szczęście rodzina w komplecie. Trafiliśmy pod dach Kazimierza Wiszowatego (rodzonego brata sołtysa) i jego żony Ireny — przewodniczącej Koła Gospodyń Wiejskich. Skonsternowani naszym nagłym wtargnięciem, taktownie zamaskowali zmieszanie wspaniałą chłopską gościnnością, a gdy ogródkami podnieśliśmy kwestię jaj, pan Kazimierz z miejsca zapalił się do tematu.

— Święty Jakub szedł jednego razu od Masiół i Milewa do Trzciannego — zaczął — i pod karczmem wierzbinowym schował jaja, bo mu z nimi było nieporęczne. Później po nie wrócił i miejscowość nazywał Pisanki...

Zaszokowana tym „etymologicznym” wywodem pani Irena aż przybladła ze zgrozy, ale uspokoiła się spostrzegłszy, że ta naprędce zaimprovizowana historyjka bardzo się nam podoba. Za to młoda (w listopadzie poślubiona przez Wiesławę) synowa Wiszowatych na znak dezaprobaty wyszła z kuchni.

NA DOROBKU

Mówiąc poważnie, Pisanki nie są żadnym wybrykiem natury, tylko

szanse place-girls w Chicago oraz ostatnie doniesienia z Bostonu.

Do wyjątków należą tu rodziny, z których nikt dotychczas nie wyjechał za wielką wodę. Pan Kazimierz nie ukrywa, że i jego marzeniem jest wyprawa na zarobek za ocean. Trochę strach, ale sytuacja zmusza. Gospodarstwo potrzebuje tyle pieniędzy, że aż skóra cierpi, gdy się o tym myśli. Mają już wprawdzie dwa ciągniki i podstawowe maszyny (a nawet przyczepę samobieżną), ale z wiosną ruszają z wielką inwestycją: będą budować nową oborę. W tej chwili inwentarz (świnie, krowy i jalowizna) trzymają stłoczony w ruinie starego chlewu, który wraz ze stodołą spłonął w 1983 roku. Dobytek ma fatalne warunki; pracy nie można zmechanizować, np. mają elektryczną dojkę, ale gdzie ją trzymać?

Choć wyprowadzili gospodarstwo na pewną drogę, ciągle jeszcze żyją w niepokoju: czy wyjdą wszystkie plany? Czy uda się? A tu gazety drukują nowe ceny maszyn; przy kombajnach zbożowych Wiszowaty aż w oczach pociemniało: pięć milionów? Marzenie o własnym bizonie trzeba będzie znów odłożyć na parę lat.

już nie ten... Święta, pisanki — Boże! Samo piękno i poczęta rodzinne życie. Jak rzadko były one jej udziałem! W czasach młodości — tylko praca w polu i obejściu. Gdy urodził się syn — jeszcze przybyło obowiązków.

— Teraz w pole nie chodzę, bo i po co? Tylko maszynami można coś upracować.

— Kto na wsi myślał o takich głupstwach — uśmiecha się do swoich wspomnień starsza kobieta, która zaszła do Wiszowatych po paszę dla piskląt; patrzy z rozrewnieniem na jajko w niezgrabnych palcach pani Ireny. — Tylko robota i robota. Jak dzieci podrosły same bawiły się kraszeniem.

Wzór wreszcie skończony; pani Irena wkłada ostrożnie jajko do wywaru z łupin cebuli. Bierze następne, ale rozmyśla się: — Nie mam cierpliwości — wyznaje. Wkłada pozostałe jajka bez stearynowych wzorków do garnka.

Po chwili wyjmuję — wszystkie w pięknym, mahonowym kolorze. Niestety, po stearynowym wzorku nie ma śladu.

— Widocznie źle zrobiłam, zapomniałam — usprawiedliwia się pani Irena i jest to dla niej wstrząsające odkrycie.

penetracje



Święta sprzyjają refleksji, przynoszą chwile zastanowienia, zatrzymania w biegu codzienności. Naszym Czytelnikom zadaliśmy pytanie: co byś zmienił w swoim życiu, gdybyś mógł je powtórzyć? Jaką cofnął decyzję? Jakiego wyrzekł się pragnienia? Co wymazał? Czego chciałbyś uniknąć, a co rozwinąć, rozbudować?

UNIKNAĆ KATASTROFY

Jerzy Piłski, prezes spółki z ograniczoną odpowiedzialnością: — Właśnie zmieniłem. Odszedłem ze Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej (dosyć miałem ciągłych, nękających kontroli) i utworzyłem spółkę. Będzie się zajmowała obrotem i przetwórstwem owocowo-warzywnym w całym województwie. Na razie jestem na etapie borykania się z przestarzałymi przepisami. To nie jest prosta sprawa. Potrzebne są też kredyty. Bank jest nastawiony przychylnie, ale ma ograniczone możliwości. Już trzeci miesiąc załatwiam sprawy formalne i wcale nie jestem dużo do przodu.

Moje życie w Łomży związane było z budową Zakładów Bawelniczych. Zaczynałem od 11 osób, a potem prowadziłem zakład, który zatrudniał 3500 pracowników. Dużo bym zmienił. Była szansa dla miasta, były środki. Był program, ale nie znalazłem partnerów do jego realizacji. Gdyby się udało, Łomża miałaby dzisiaj krytą pływalnię, stadion. Powstałby duży zakład — duża satysfakcja. Ale od czuwam pewien niedosyt.

Otrzymałem Złoty Krzyż Zasługi, Złotą Odznakę „Zasłużony dla wólkienictwa” i wtedy powinienem odejść z Łomży. Zostałem dyrektorem Zakładów Przemysłu Ziemniaczanego. Dzisiaj, po tym, co wiem, nie podjąłbym takiej decyzji. W 1979 roku, gdy byłem na urlopie, wydarzyła się katastrofa: wylały się ścieki z przepełnionego zbiornika. Zalały pola, zginął też człowiek. Bardzo przeżyłem tę sprawę, chociaż nie czułem się za nią w pełni odpowiedzialny.

URODZIĆ SIĘ W INNYM KRAJU

Stefania T., robotnica: — Powiem, ale bez nazwiska. Wszystko bym zmieniła. Życie mam takie zakurzone. Niczego się nie dorobiłam. „Mój” lubi popić z kolegami, czworo dzieci, najstarszy w wojsku. Ja z piątym w ciąży. Urodzi się w kwietniu. Tak wyszło, niepotrzebnie wyszło. Mieszkanie mamy bardzo ciasne. Wszystko takie drogie. A po pracy muszę stać i czekać, aż przywożą kielbasę z Białegostoku. Chciałabym się urodzić w jakimś innym kraju. Ameryce? Żeby to „mój” chciał chociaż wyjechać, zarobić. Ale kto mu przysłał zaproszenie? Nikogo nie znamy. Taki los. Odrobić tego nie da rady.

NIE ZDAWAŁEM SOBIE SPRAWY...

Wiesław Dębiński, prezydent Łomży: — Może to, co powiem, będzie niepolityczne, ale gdybym drugi raz miał podjąć decyzję o remoncie hali targowej oraz remoncie i rozbudowie ratusza, nie podjąłbym jej. Nie zdawałem sobie sprawy, że to będzie takie trudne i że tak mało będzie sprzymierzeńców.

A patrząc w przeszłość, myślę, że nie bym nie zmienił. Zaczynałem od pracy tokarza w Warszawie, potem wróciłem do rodzinnego gniazda, do Łomży. Ojciec był tu urzędnikiem. Pracując zdałem maturę skończyłem studia. Natomiast gdyby można było coś zmienić „na dzisiaj”, to chciałbym przeżywać mniej stresów. Żeby był inny komfort pracy. Dzielimy określone dobra, ale one są bardzo ograniczone. Tylko niewielu można zadowolić. Trzeba dać mieszkanie. Należy się. A nie ma. Rumienię się, wstydzę. Nie mogę dać, bo nie ma. To jest bardzo obciążające.

NIE ŻALUJĘ

Barbara Chojnowska, Teatr Lalek: — Myślę, że bardziej skorzystałabym ze studiów (kończyłam polonistykę). Bardziej dojrzała. Nauka szła mi łatwo, bez wstrząsów. Potem chciałam pracować „w kulturze”.

Był okres, że chciałam zostać nauczycielką. Dzisiaj cieszę się, że tak się nie stało. W zasadzie chyba nic bym nie zmieniła.

W moim wieku kobiety mają męża, dzieci. Ja nie żałuję, że nie wyszłam dotąd za mąż. Nie było nikogo takiego, bym mogła żałować. Musi być tak, jak jest.

JAK PANISKO

Jerzy S., taksówkarz: — Właśnie zmieniam pracę. Przedtem było źle, a teraz jest jeszcze gorzej. Przez cały dzień trafia mi się tylko jeden klient. Samochód odtąd będzie tylko dla rodziny.

W moim życiu tylko jedno się nie spełniło. Bardzo chciałem wyjechać do Ameryki. Wszystko bym dał. Nie udało się. Ale nie tracę nadziei. Chciałbym potem trochę pożyć jak panisko. Jak inni.



NIE TE STUDIA

Krystyna Domańska, kierowniczka sklepu „Merkury”: — Gdybym mogła cofnąć się do matury, nie wybrałabym już SGPiS-u, lecz prawo albo polonistykę. Ale raczej prawo, bo z polonistyki nie ma pieniędzy. Zawsze pociągała mnie, ciekawiła praca adwokata. Sędzią nie chciałabym zostać. Ferowanie wyroków jest przytłaczające, obciąża psychicznie.

W „Merkurym” pracuję od listopada. Ciężkie czasy dla handlu. Gdyby to można było zmienić. A tymczasem miotamy się między klientem a producentem. Ambicją dobrego handlowca jest posiadanie atrakcyjnego towaru. Wiszą buble. Bierze się to, co jest. Trafny wybór ogromnie ograniczony. A będzie jeszcze gorzej, bo większość towarów idzie na eksport.

PO CO ICH ZABRAŁEM?

Marian W., elektryk: — Gdybym mógł cofnąć się do tamtego dnia... Oddałbym za to bardzo dużo. Trzy lata życia. A może nawet i więcej. Wtedy wracałem z Warszawy samochodem (już go nie mam, od tamte-

POWTÓRZYĆ ŻYCIE?



go czasu nie siadam za kierownicę, stało dwoje autostopowiczów: chłopak i dziewczyna. Zabrałem ich. Normalnie, zlitowałem się. Zimno, śnieg padał, ślizgawica. W Ostrowi zarzuciło mnie, wpadłem w poślizg. Uderzyłem o krawężnik. Nie mogę o tym mówić. Chłopak zginął na miejscu. Jak się potem okazało, był to jedynak, student. Rodzice bardzo zamożni. Życie do niego się uśmiechało. Dostałem wyrok, teraz jestem na zwolnieniu lekarskim. Gdy będę zdrowy, muszę pójść odsiedzieć. Ciągłe o tym myślę. Nie mogę się uwolnić. Dlaczego ich zabrałem?

CZTERY ZŁOTE — DOLAR

Henryk Łepkowski, kierownik działu w Urzędzie Skarbowym: — Chciałbym, żeby się znalazł drugi Grabski. Chcę tego prywatnie i służbowo. I wtedy niepotrzebne będą żadne etapy reformy. Grabski wymienił trzy tryliardy złotych na trzy miliardy. Za cztery złote można było kupić dolara. Złotówka stała się pieniądzem. Wtedy ustałyby kłopoty z reglamentacją.

Chciałbym też pojechać do Związku Radzieckiego i zobaczyć prywatnymi oczami pierestrojkę. Jestem trochę urzędnikiem i trochę rolnikiem (uprawiam z bratem kawałek ziemi po rodzicach). Wiem, co można z ziemi osiągnąć. Chciałbym zobaczyć, jak to teraz u nich wygląda. Bo na przykład kupuję widły. Są chińskie (bardzo dobre), po 1800 zł i radzieckie po 500. Tymi radzieckimi nie da się w ogóle pracować. Krajowe — dużo lepsze. Kto zawarł z nimi taką umowę? Chyba nie miał tych widel w ręku. Kupiliśmy buble. Jeżeli u nich tak wygląda pierestrojka, to długo będą musieli ją robić.

A teraz bardziej osobiście. W 1982 roku wpłaciłem na samochód 132 000 zł z odbiorem w 1984 roku. Co roku dopłacam 100 000 i do sa-

mochodu ciągle daleko. Ile można płacić? To była nieuczciwie zawarta umowa z obywatelem. Nierzetelna.

JUŻ NIE WRÓCI

Pielęgniarka: — Od pięciu lat jestem sama z dwojgiem dzieci. Gdyby można było cofnąć czas, nigdy bym się nie zgodziła na wyjazd męża. Już wiem, że nie wróci. Miało nam być lepiej, lżej, mieliśmy wybudować domek. Marzyliśmy o samochodzie, nawet o trzecim dziecku (bo mam dwie córeczki). Może by się urodził syn. Tylu ludzi wyjeżdża i wraca. Wtedy nie myślałam, że może się tak stać. Miał pojechać na dwa lata najwyżej. Mężę się sama. Moja pensja podstawowa wynosi 14 200 zł. Mąż był kierowcą. Nie było tak źle. I przede wszystkim byliśmy razem.

PODRÓŻOWAŁBYM

Kazimierz Pawczyński, choreograf: — To jest trochę tak, jak w tym dowcipie. — Chciałbym pojechać do Brazylii. — A byłeś tam? — Nie. Ale już raz chciałem. — Gdybym mógł zacząć życie raz jeszcze, chciałbym więcej podróżować. Ponad rok byłem w Ameryce, pracując zwiedziłem trzy stany. Ale to za mało. Dłużej jednak nie wytrzymałem rozłąki z rodziną. Już nie mogłem się doczekać powrotu. Tam są możliwości i pracy, i podróży. Zdobylem nowy zawód: rybaka skalopera (skalop to taki skorupiak, przysmak kuchni morskiej). Pływałem rok z przerwami. Wspomniała przygoda, bo i zwiedzanie portów.

A taniec lubiłem zawsze. Póki co, urlop spędzam podróżując z rodziną po kraju.

DZIECKO

Zofia M., emerytka: — Jedną decyzję bym tylko zmieniła. To było w latach pięćdziesiątych. Pierwszy rok studiów i wielka miłość (jedyna zresztą w moim życiu). Zaszłam w ciążę. Urodzić dziecko? Nie do pomyślenia. Bieda była straszna, musiałam szybko kończyć studia i pracować. Mieszkałam w akademiku, on też, kupno pończoch było problemem. O tej ciąży nawet nie powiedziałam Markowi. Sama zdecydowałam. Ktoś podał mi adres lekarza w Katowicach, pojechałam... Potem Marek zajął się inną, ja wyszłam za mąż. Nieudane małżeństwo. Drugie. Też nie takie. Ale nie żałuję. Żałuję tylko tamtej decyzji — nigdy już nie miałam dziecka. Jestem sama.

NIE WIDZĘ MOŻLIWOŚCI

Jerzy T., inżynier: — Mam mnóstwo wariantów mego życia. Miałem być lekarzem, adwokatem, nie udało się. Teraz chciałbym zmienić to, co robię. Żeby żyć intensywniej, osiągnąć jak największą specjalizację, perfekcjonizm. Ale brak konkurencji w mojej dziedzinie wypacza. Nudzę się. Nic nie sprawia mi trudności. Ta powtarzalność. Nie widzę możliwości, by się wyplątać z tej sytuacji. Po pewnym czasie człowiek głupieje. Odwala robotę dla pieniędzy. Brakuje mi fermentu umysłowego. Żeby coś się działo. Co robić? Jak to zmienić?

ZMIENIAM NA BIEŻĄCO

Tadeusz B., robotnik: — Już zmieniłem. Zawsze zmieniam na bieżąco, jak mi coś nie leży. Teraz odszedłem z jednej prywatnej budowy. Ani zarobki, ani robota. Najbardziej denerwowało mnie marnotrawstwo. Robota głupiego. Beze mnie.

— ★ —

Na około trzydziestu rozmówców (nie wszystkie wypowiedzi zdołałmy pomieścić), jedna trzecia jest niezadowolona ze swojej pracy. Mniej z zawodu, jak wykonuje, a raczej z warunków. Nękających kontroli, stresów, zastoju, braku możliwości awansu, poczucia bezsensu. Rezygnacja z ambicji dla pieniędzy na dłuższą metę też nie przynosi satysfakcji. Wiele osób ciągle szuka swego miejsca. A co Ty byś zmienił w swoim życiu? Zapraszamy naszych Czytelników do pisemnych wypowiedzi.

Zebrała ALICJA NIEDŹWIECKA

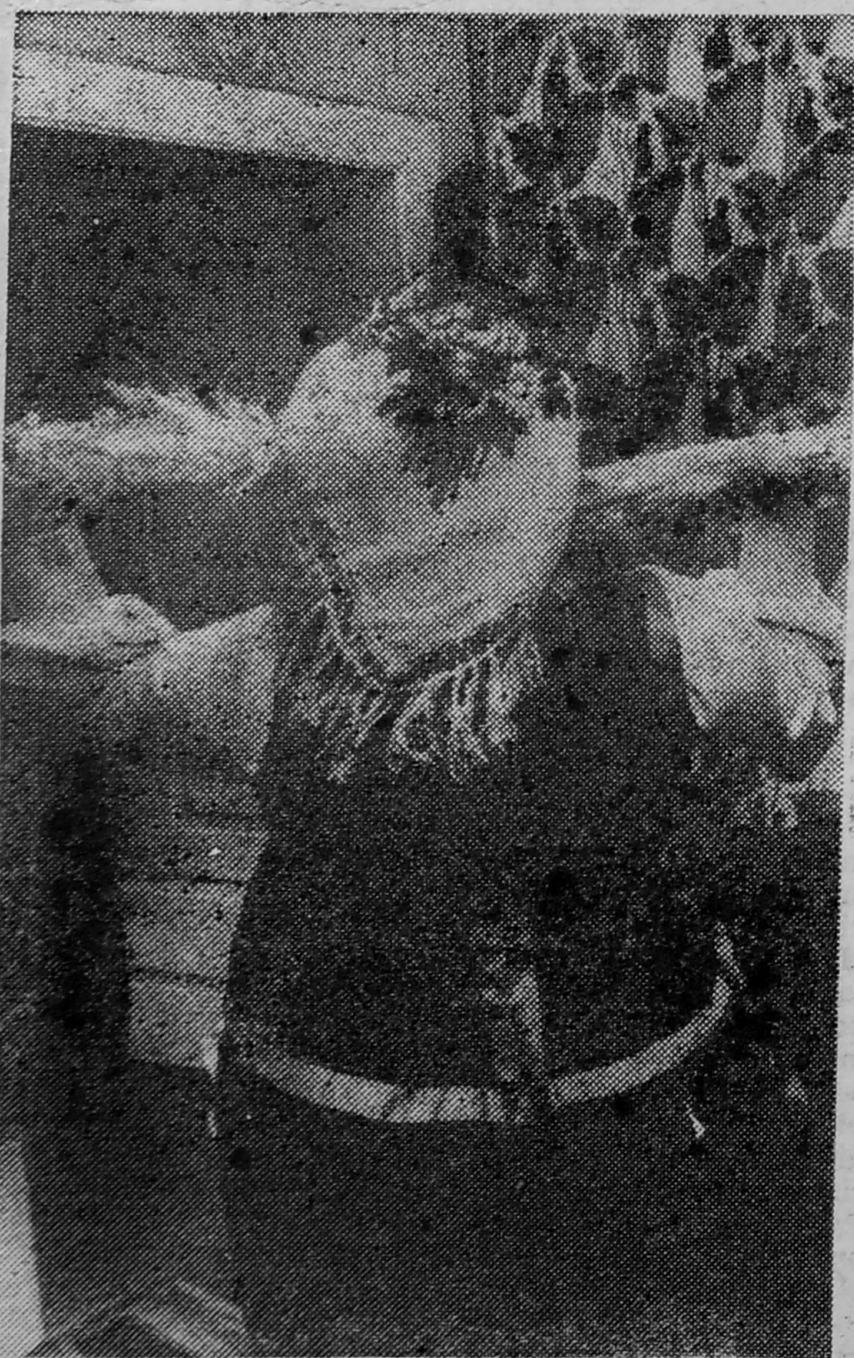
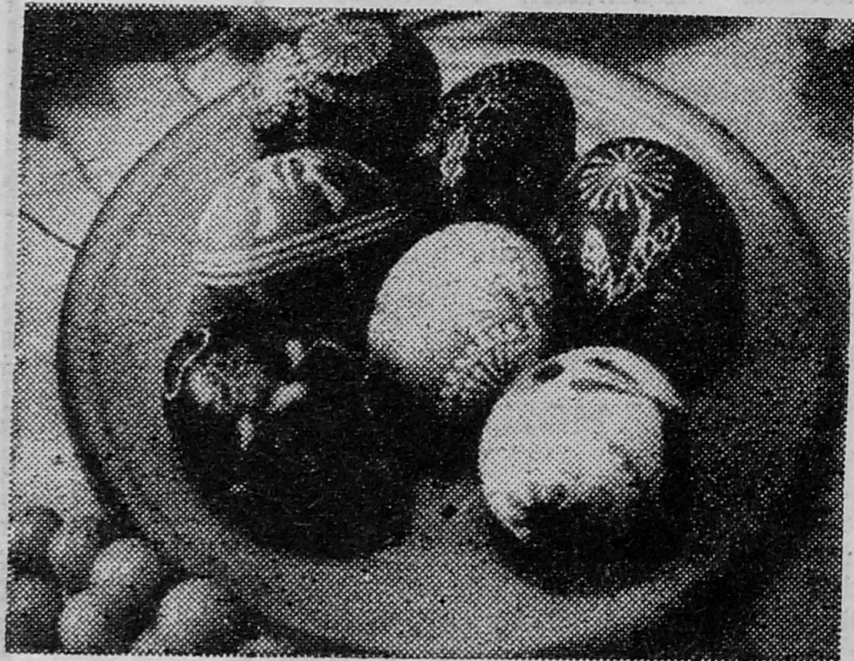
7
KONTAKTY
1988-04-03

sondazę





palmy



z Łysych

Fot. GABOR LORINCZY



rowska poczuła się dotknięta. Lucyna Prosińska przyznaje, że taktowniej byłoby ją uprzedzić, ale pomysł zrodził się nagle, kiedy w sali uczyła inna nauczycielka Tamta się zgodziła, przełożyła papiery...

O zatargach na bieżąco dowiadywał się inspektor szkolny. Krzysztof Godlewski. Funkcję tę zaczął pełnić rok przed powołaniem Lucyny Prosińskiej na dyrektora Nauczycieli — szczególnie starszych, jak Dąbrowska czy Prosińską — znał jednak dobrze, gdyż ukończył jedwabieńską podstawówkę. — Kilkakrotnie wysłuchiwałem żalów — wspomina — to nauczycielek, to dyrektorki. Jedna skarżyła się na podmienienie przez Prosińską biurka, inna — wycieraczki sprzed drzwi klasy. Dyrektorka z kolei utrzymywała, że Dąbrowska podwaja autorytet. Potrafi na przykład powiedzieć w obecności innych nauczycieli: — „Pani dyrektor chyba się dzisiaj nie uczesała”. Każde z tych wydarzeń z osobna oceniałem jako dość błahie i dające się stonować. Rozmawiałem z paniami, nakłaniałem je do zgody. Kończyło się zawsze płaczem Dąbrowskiej.

Szczególne rozgłosu, a dla przeciwników Prosińskiej — wręcz rangi symbolu, nabrała „sprawa muru”. Po którychś feriach zimowych nauczyciele i uczniowie z zaskoczeniem stwierdzili, że wspólny budynek liceum i podstawówki rozdzielila wewnętrzna ścianka. Lucyna Prosińska dowodzi na podstawie rachunków, że „mur” sfinansowała dyrektor liceum, lecz do wniosku o jego nieodzowność doszły obie Wspólne dla wszystkich „uczniów” wyjście z budynku rodziło problemy na zakończenie lekcji, wspólne korytarze — niesnaski o to, czyje dzieci gdzie zabrudziły i która sprzątaaczka powinna to posprzątać.

Opinie nauczycieli były podzielone — przyznaje Prosińska — ale dobro szkoły na tym nie ucierpiało, a międzyszkolne spory się zakończyły.

Z czasem doszło natomiast do zerwania koleżeńskich stosunków Lucyny Prosińskiej z Marią Mazureczyk, nieporozumień z Ryszardem Malinowskim oraz spieć z Edwardem Skrodzkim. Ten ostatni zaocznie ukończył historię i zamierzał się doktoryzować, a póki co — wstąpił do PZPR i uczy się na wykłady Wieczorowego Uniwersytetu Marksizmu-Leninizmu. Dyrektorka miała mu jakoby powiedzieć, że doktorów w szkole nie potrzeba. Na WUML też nie chciała zezwolić.

— Żadnej dyskusji nie dopuszczała — mówi Skrodzki. — Być może obawiała się o swój stolec? Lucyna Prosińska utrzymuje, że nie o tych ambitnych zamierzeniach kolegi Skrodzkiego nie wiedziała. — Kto w to uwierzy — ironizuje — że dyrektor może zabronić nauczycielowi dalszego kształcenia się?

Do jeszcze bardziej nieprzyjemnych spieć dochodziło podczas rad pedagogicznych. Z jednej z nich część nauczycieli ostentacyjnie wyszła, manifestując w ten sposób swe oburzenie. Na innej dyrektorka oświadczyła, że wolałaby prowadzić lekcje w klasie specjalnej niż posiedzenie rady. Na zakończenie roku szkolnego 86/87, w czasie uroczystości wręczenia świadectw, miała się z kolei wyrazić lekceważąco o uczniach dostatecznych, a nawet dobrych. Jednak 30 czerwca w mieszkaniu Prosińskiej na imieninowym przyjęciu grono spotkało się niemal w komplecie i w dobrych nastrojach.

— Na pewno nie wszyscy życzyli dyrektorze tego, co głośno mówili — uważa dzisiaj Ryszard Malinowski — i można by zarzucić im dwulicowość, ale na imieniny do dyrektorów często chodzi się z obowiązku, a nie dla przyjemności.

W każdym bądź razie pod koniec wakacji powstanie frondy nauczycielskiej stało się faktem. Zbiegło się ono w czasie ze zmianą na stanowisku inspektora oświaty i wychowania. Krzysztof Godlewski przyjął bowiem propozycję naczelnika Tadeusza Dmocha, objęcia stanowiska sekretarza Urzędu Miasta i Gminy. Na wakujący etat w zasadzie powinien awansować jakiś dyrektor szkoły, ale brakowało chętnych. Trudno się zresztą dziwić: inspektor sytuuje się obecnie w dolnych partiach siatki płac nauczycielskich, traci dodatek wiejski i inne przywileje.



Według danych Głównego Urzędu Statystycznego co szósty dorosły Polak ma order lub krzyż za zasługi w pracy zawodowej lub działalności społeczno-politycznej. Dlaczego jest więc tak źle, skoro jest tak dobrze? Ponieważ niektóre zasługi zwykle okazują się niedźwiedzie.

Jak dowiadujemy się ze źródeł dobrze poinformowanych, wicewojewodowie łomżyńscy dość jednomyślnie wyrazili opinię, że ich zarobki, w porównaniu z pensjami dyrektorów przedsiębiorstw, przedstawiają się nader skromnie. Dyrektorzy firm w dyskusjach na powyższy temat zazwyczaj, jak sobie przypominamy, ubolewają, że przy okienku kasowym znajdują swe nazwiska dopiero w połowie listy plac. I jedni i drudzy mają rację: kadry w Polsce nie są najlepiej opłacane. Zupełnie nieźle regenerują ich kieszenie niektóre przywileje: talon na „Skodę” to dziś „premia” w wysokości trzech milionów złotych. Coś jakby więcej od regeneracyjnej zupy z wkladką, nieprawdaż?

Od kilku lat na pudełkach zapalek produkcji Zakładów Zapalczanych w Sianowie chłopcy znajdują niezmienną zachętę: „Rolniku! Kupuj dodatki paszowe w GS „Sch”. Sek w tym, od kilku właśnie lat rolnicy dopominają się o dodatki, których jak brakowało, tak brakuje. Reklama dźwięnią dobrego samopoczucia!

W zupełnie przyzwyczajonym tempie budowlani wznoszą nową szkołę przy ul. Kółkarskiej w Łomży. Wszystko byłoby w jak najlepszym porządku, gdyby nie uporczywy brak wyobraźni: niezabezpieczone wykopy w każdej chwili grożą tragedią. W drugiej dekadzie lutego omal nie utonął pięcioletni malec. Nadal o-rzeźwiać nas musi ciepły trup?

W Łomżyńskim nabywca mieszkanki „DK” (dla kurcząt) musi okazać się kwitem, że sprzedał państwu pszenicę, a po udokumentowaniu, iż nie jest żadnym specjalistą, lecz po prostu bożemu produkuje wszystkich „pctrochu”, przedłożyć zaświadczenie potwierdzające zakup kurcząt. Jest pewność, że nikt z nudów nie sięgnie na jajach, co stanowiłoby poważne zagrożenie dla kwok państwowych.

Obsługa wielofunkcyjnej sali Urzędu Wojewódzkiego w Łomży, czyli pracownicy tegoż urzędu, poinformowali zainteresowanych o nowym cenniku za swe usługi — 2500 złotych od imprezy. Oczywiście „na twarz”. Muzyk zaangażowany przez Łomżyńską Orkiestrę Kameralną otrzymuje za koncert 2000 złotych. Chopin byłby dziś niewątpliwie wybijającym się bilerem.

Stało się i pewien obywatel Łomży uszkodził sobie oko. W Pogotowiu Ratunkowym pani doktor bezradnie rozłożyła ręce i orzekła, iż pomoc mogą tylko w Białymstoku. Chory pojechał, Białystok (tzn. lekarz specjalista) pomógł, tyle że nie mógł się nadziwić: „z takim drobiazgiem do nas? Przecież macie w Łomży tylu okulistów”. Na liście plac. Do pracy, jak zwykle, szukać trzeba ze świecą i lupą.

Nagrodę 500 złotych za najlepszy sygnał tygodnia „To się nidaże do „Spiećcia” otrzymuje autor informacji o frustracji wicewojewodów.



Naczelnik Dmoch znalazł jednak kandydata, który miał kilka zalet. Po pierwsze: bardzo chciał zostać inspektorem, po drugie: cechowała go operatywność, a po trzecie: posiadał własny zakład stolarski, więc skromność urzędniczej pensji go nie odstraszała. Człowiekiem tym był... Edward Skrodzki, nauczyciel historii z jedwabieńskiej podstawówki.

Dość nieoczekiwanie „zjeżył się” na tę propozycję sekretarz KMG PZPR, Wincenty Lemański, ale kontrkandydata nie znalazł i egzekutywa rekomendowała Skrodzkiego.

Na rozpatrywanie porażek w gminnej polityce kadrowej nie pozostawało wiele czasu, gdyż pojawiły się następne zagrożenia: niewybrane anonimowy dotyczący również osoby sekretarza oraz skarga do Kuratorium na dyr. Prosińską. Nauczyciele zarzucali jej m.in. lekceważący, a nawet pogardliwy stosunek do grona pedagogicznego i dzieci, faworyzowanie młodych i gniebienie starych pracowników (tzn. „starych” obdzielala darmowymi dyżurami, a młodych — płatnymi zajęciami i nadliczówkami) niewłaściwe opracowywanie tygodniowego rozkładu zajęć, fałszowanie i usuwanie niewygodnych protokołów z posiedzeń rady pedagogicznej itp. Obok „klasycznych” już przykładów heroikomicznych sporów o biurko czy wycieraczkę, nie zabrakło też krytycznych obserwacji dotyczących intymnego życia pani dyrektora. Niektórzy nawet uważali, że złośliwiec dyrektorki wynika z podświadomej chęci rewanżu za nieudane życie osobiste.

Wśród dwunastu niezadowolonych figurowało również nazwisko Skrodzkiego. Nie było to pociągające zbyt wyrafinowane, skoro wiedział, że od 1 września rozpocznie oficjalne urzędowanie w Inspektoracie Oświaty „Frona” po-łoża w nim zapewne solidne oparcie i spodziewała się, że Godlewski nie zdąży już niczemu przeciw-działać.

Mnie z Lucyną Prosińską pracowało się dobrze — zaznacza Krzysztof Godlewski — Dbala o sprawy socjalno-bytowe, załatwiała dla szkoły dużo pomocy dydaktycznych. W sprawach finansowych uczęciwa aż do przesady. Niestety, bardzo łatwo zrażała do siebie ludzi. Rozumiem, że starsze nauczycielki bywają czasem zbyt drażliwe. Ale wystarczyłoby wykazać trochę wyrozumiałości dla koleżanki, która ma stargane nerwy.

Na początku września „zjechała” do Jedwabnego trzyosobowa komisja

bowych konsekwencji i wystąpienie do organów ścigania o ukaranie Marii Mazurek, Ryszarda Malinowskiego, Jadwigi Bukowskiej, Ireny Mieczkowskiej, Teresy Iwanowskiej i Janiny Kossakowskiej za pomówienie ich o sfalszowanie protokołu z posiedzenia rady pedagogicznej. Ponadto Lucyna Prosińska wysłała do KOiW obszernie wyjaśnienie a Komitet Rodzicielski — „wyraży głębokiego oburzenia” z powodu kłamstw i pomówień, jakimi nafa-szerowana jest skarga pisana rzeko-mo w ich imieniu.

Dyr. Prosińska żyła nerwami nie tylko z powodu anonimów, skarg i kontroli. Wytręcała ją z równowagi również szarogęszenie się nowego inspektora. Czuł się w szkole jak u siebie w domu, wtrącał się do rozkładu lekcji, przydziału przed-miotów. By mieć na wszystko dō-wody, względnie podkładki, dyrektor żądała wydawania jej poleceń na piśmie. Ta metoda dialogowania szybko stała się głośna. Gdy woź-na ogłosiła jednej z klas, że nie ma lekcji i mogą iść do domu, dzie-ciaki zawołały: „Cheemy to mieć na piśmie!”

Uspokojenie nastrojów przyszło 6 października — wraz z pismem kuratora do naczelnika Dmocha. Komisja doszła do wniosku, że dyr. Prosińska utraciła zdolność kierowa-nia szkołą. Podobny pogląd miały również podzielać władze polityczne i administracyjne województwa. „W związku z powyższym — brzmiała konkluzja pisma sygnowanego przez kuratora Krasowskiego — wnoszę o podjęcie stosownych kroków prawnych zmierzających do odwołania Ob. Lucyny Prosińskiej z zajmowa-nego stanowiska”.

Dwa dni później pani dyrektor „zniknęła” z Jedwabnego. Jak się potem okazało, znalazła się w jed-nej z warszawskich klinik.

Do Jedwabnego wróciła po No-wym Roku. Zanim jednak ins-pektor Skrodzki zrehabilitował nowe piśmko odwołujące ją z funk-cji, znów chroniła ją L-4. W lutym, zachęcona przez Wincentego Le-mańskiego, odwiedziła i sekretarza KW PZPR. Rezultatem wizyty by-ła decyzja o zbadaniu jej sprawy przez WKRR. Pracę podjęła ponow-nie 15 lutego, a 16 zjawiała się w szkole Komisja z Marianem Gębar-skim, Jerzym Pietrzakiem, Wiesła-wą Wróblewską i Bożeną Kuleszą. Badania trwały dwa dni. 18 inspek-tor zawiesił dyrektorkę w czynnośc-iach.

— Wiem, że zrobił to bezpraw-nie, ale się podporządkowałam — komentuje ten fakt Lucyna Prosiń-ska. — Niech się inspektor kom-promituje. Czyż nie śmieszny jest zarzut, że ja w ciągu trzech dni przewróciłam porządek, który Chro-stowska zaprowadziła podczas 4 mie-sięcy mej nieobecności? I oświad-czenie inspektora, że wszystkie mo-je zarządzenia podjęte w tych trzech dniach są anulowane. Nie zdążyłam niczego zrobić. On natomiast zatrud-nił na miejsce jednej odchodzącej nauczycielki aż troje innych (w tym córkę pani Dąbrowskiej i jej męża) i był kłopot ze znalezieniem dla nich godzin na etaty. Ten człowiek to przy-padek chorobliwej żądzły władzy. Ale motorem ja — twierdzi dyr. Prosińska — jest Maria Mazurek. Ona też przyczyniła się do odejścia dyr. Piechocińskiej. Teraz zorgani-zowała grupę przeciw mnie. A jesz-cze dwa lata temu wystąpiła z wnioskiem o nagrodę kuratora... Wpada na skrajności w skrajność. Inni po prostu dali się wciągnąć w tę grę.

— Pani Mazurek mogła rze-czywiście najwięcej o dyrektorce wiedzieć — przyznaje Ryszard Ma-linowski — bo niegdyś się przyjaź-niły, ale Prosińska dopieklą wielu kolegom. Tyle że cwanie postępowa-ła: „na pieńku” miała zawsze tylko z jedną osobą. To jednak wystarczy-ło, żeby w ludziach nabierało się goryczy. Nawet ci, którzy nie są ot-warcie przeciw niej, wcale nie mu-szą być z nią. Są obojętni, albo czują się jej za coś zobowiązani. Rzeczywista sympatia darzą ją ty-lko Teresa Lemańska i Marta Kry-stowczyk. Wielu nauczycieli czuło się dotkniętych niską oceną swych kwalifikacji i intelektu przez Pro-sińską, a jeszcze bardziej tym, że swej opinii nie kryła przed ludźmi z zewnątrz. A wiadomo, że złe sł-owo przeniknie każdą ścianę.

Lucyna Prosińska źródła zła upa-truje natomiast w specyfice środo-wiska. — Mnie i część starszych nauczycieli dzieliła różnica postaw

w stosunku do młodych, często na-szych byłych uczniów. Ja uważałam, że należy im pomagać wejść w za-wód, podzielić się doświadczeniem, oni często manifestowali negatywną ocenę ich kwalifikacji, chociaż nie chodzili do nich na hospitację. W ten sposób tylko podtrzymywali nieprzychylną opinię rodziców uc-zniów o niektórych nauczycielach. Argumenty, że jeśli ktoś ma nie-dorozwiniętego umysłowo brata, al-bo sam jako uczeń nie był orłem, więc nie może być dobrym nauczy-cielem, są prymitywne, lecz nieobce nawet części grona. Tymczasem nie-ktorzy nauczyciele, mający o sobie dobre mniemanie, od 20 lat nie trzymali fachowej książki w ręce, a dzieci prześcigały ich w poczuciu dyscypliny. Gdy pan czy pani nie przychodzili na lekcję, siedziały ci-chutko aż do dzwonka. To, że prze-stałam płacić za te niby-lekcje, nie mogło się spodobać...

Komisja WKRR stwierdziła tym-czasem, że chociaż zarzuty sta-wiane Prosińskiej są wyolbrzymio-ne, zaciętrzewienie jest autentyczne i dyrektorka nie zapanuje nad sy-tuacją.

Na otwarte zebranie partyjne nauczycielskiej POP w Jed-wabnem przyjechał kurator Stanisław Krasowski, kierownik Wydziału Oświaty i Kultury KW Ma-rek Humeńczuk i dwoje przedsta-wicieli Komisji WKRR-u — Jerzy Pietrzak i Wiesława Wróblewska. Zwolennicy dyrektorki nie zjawili się, a ona sama wyraźnie ociągała się z przyjściem. Przeciwnicy, choć obecni, nie mieli ochoty na dysku-sję. — Wypralismy już nasze brudy przed komisjami — powiedziała Leokadia Dąbrowska. — Chciałabym wreszcie móc do moich pierwsza-ków przychodzić rano z pogodną twarzą.

Jerzy Pietrzak po przedstawieniu wyników prac komisji zachęcał jed-nak do dyskusji: — Wymiana po-glądów sprzyja uzdrowieniu sytuacji. Uważam sprawę za jeszcze otwartą.

To stwierdzenie poruszyło i gos-podarzy, i gości. Jerzy Ramotow-ski i Ryszard Malinowski domagali się wyrażnego stanowiska komisji. Kurator Krasowski też wydawał się zaskoczony. Podobnie jak my miał bowiem okazję wcześniej zapoznać się z jednoznacznym stanowiskiem WKRR. Swoje zdanie jednak pod-trzymywał: — Żadnych zarzutów merytorycznych do dyrektorki nie ma, ale zdolność kierowania tym zespołem ludzi utraciła. Są nato-miast pewne zastrzeżenia meryto-ryczne do niektórych działań inspek-tora, wynikające zapewne z jego krótkiego stażu pracy. Dlatego po-staramy się w najbliższym czasie udzielić mu odpowiedniej pomocy fachowej.

Wiesława Wróblewska taktownie, lecz bez kamuflażu wytknęła nie-dostatki POP i grona pedagogiczne-go: — Organizacja nauczycielska jest słaba. Obowiązkowi sekretarza w pięcioletniej kadencji powierzyliście emerytowi, bo nikt z was nie chciał ich wziąć na siebie. W sprawie dyr. Prosińskiej inne stanowisko zajął pierwszy, inne — drugi sekretarz, a organizacja — żadnego. Dopusci-liście do tego, że konflikt nabrał publicznego rozgłosu, że wasze spra-wy roztrząsają uczniowie, ich ro-dzice, prasa. Autorytetu nikt wam z Łomży nie przywiezie, musicie go sobie budować sami.

Dyrektor Prosińska nie złożyła rezygnacji. Ponieważ zebranie skoń-czyło się po 15.00, inspektor nie mógł jej wręczyć odwołania. Nau-czyciele szumieli: — Jutro już jej w szkole nie będzie. — Inspektor i naczelnik poszli więc umówić się z nią na rozmowę. Uzgodnili ósmą rano następnego dnia. 11 marca jed-nak, zgodnie z przewidywaniami nauczycieli, dyr. Prosińska w pracy się nie pojawiła. Przesłała nato-miast za pośrednictwem uczennicy kartkę, w której informowała, że wyjeżdża do sanatorium. Naczelnik Dmoch, zdenerwowany zachowaniem Prosińskiej, rozważał możliwość „dyscyplinarki”. 14 marca przyszło jednak dwudniowe zwolnienie le-karskie z warszawskiej kliniki i za-powiedź Prosińskiej, że 10 kwietnia zjawi się w Jedwabnem osobiście, z zaświadczeniem o sanatoryjnym leczeniu.

Czyżby słowa tow. Pietrzaka, że sprawa jest otwarta, nie były przy-padkowe? — zaczęli się zastanawiać niektórzy nauczyciele.

O „drugim tle” sprawy — w naj-bliższym numerze.



z wicekuratorem Wiktorzakiem. W ciągu kilku dni przeprowadzono in-dywidualne rozmowy ze wszystki-mi niezadowolonymi i dyrektor Prosińską. Pozostali pisali oświad-czenia, przeważnie optujące za. Prosińską lub neutralne. Ktoś się wycofał z oskarżeń, a Marta Kry-stowczyk napisała ponadto do KOiW oświadczenie, że kolega Skrodzki kilkakrotnie nachodził ją w sierp-niu i namawiał do podpisania skar-gi na dyrektorkę, a jej odmowę skomentował: „Kto nie jest z nami, jest przeciw nam”. Potem zjawił się w Jedwabnem sam kurator Sta-nisław Krasowski. Podczas nad-zwyczajnej rady pedagogicznej od-czytał wypowiedzi pisemne zwolen-ników dyrektorki. Było trochę wy-jaśnień, również po spotkaniu.

30 września dyr. Lucyna Prosiń-ska, jej zastępca Elżbieta Chrostow-ska i Janina Klejne wniosowały do Kuratorium o wyciągnięcie służ-

25-letni dorobek Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu plasuje tę placówkę wśród trzydziestu dziewięciu najlepszych w Polsce, najważniejszych — zdaniem Ministerstwa Kultury i Sztuki — dla kultury narodowej.

TROCĘ HISTORII

Zaczął się nietypowo — od etnograficznych i historycznych zainteresowań grupy działaczy założonego w 1962 roku Towarzystwa Miłośników Ciechanowca. Zgromadzone przez nich eksponaty stały się zalążkiem społecznego muzeum regionalnego, które w roku 1968 zdobyło status instytucji państwowej; w roku 1971 otrzymało na siedzibę — odbudowany ze zniszczeń wojennych — XVIII-wieczny pałac Starzyńskich.

Lata siedemdziesiąte to czas intensywnego rozwoju. Dzięki ener-

budynków mieszkalnych, obrazujących przekrój społeczny wsi pogranicza mazowiecko-podlaskiego z końca XIX wieku: najcenniejszym obiektem jest tu (ostatnia, jaką udało się znaleźć), jednokomorowa chałupa wyrobnika wiejskiego (ze wsi Piętki); prócz tego m.in.: zagroda biednego, 4-morgowego chłopca, typowa zagroda drobnego szlachcica z pogranicza, maneż na drewniany kierat, spichlerz podcieniowy (prof. Tłoczek napisał o nim rozprawę: „Hellada na Podlasiu”, dopatrując się w architekturze wzorów starogreckich, oraz drewniany dwór ziemiański.

Drugi zespół składa się m.in. z kolekcji spichrzów wiejskich, zagrody młynarskiej z wiatrakiem, pełnej zagrody podlaskiej na planie wydłużonym; trzeci miały stanowić trzy chaty, przerobione na mieszkania dla pracowników muzeum; ze względu na przepisy prawa lokalowego utrzymanie tych mieszkań stało się kłopotliwe i dyrekcja poprzestała na adaptacji dwóch chat.

W tej chwili ciechanowiecki skansen, wraz z filiami w Drewnowie i Dąbrowie Łazach — stanowi jedno

terytorium; autorem scenariusza stałej ekspozycji jest doc. dr Jan Tropiło. Muzeum Weterynarii nawiązało kontakty z kilkoma pokrewnymi placówkami zagranicznymi, m.in. z Muzeum Weterynarii przy Akademii Nauk Weterynaryjnych Litwy (w Kownie).

Nie mniej interesujący jest najmłodszy dział — „Polskie tradycje zielarskie” (otwarty w 1984 roku); jego twórcą jest farmaceuta z Ciechanowca, działacz Towarzystwa Miłośników Ciechanowca i znany zielarz — Leon Chochlew. Składa się z dwóch części: historycznego ogrodu botanicznego roślin leczniczych (według układu Krzysztofa Kluka z XVIII wieku) i stałej ekspozycji obrazującej rozwój zielarstwa i ziołolecznictwa.

TRADYCJE I WSPÓŁCZESNOŚĆ

Ciechanowieckie muzeum w swej działalności wychodzi poza statutowy obowiązek ochrony i dokumentowania relikwów kultury materialnej. W swym dorobku ma również

zachwycony: uznał ów „koncert” za swój największy sukces podczas poszukiwań w Europie Środkowej. Gdy wyjechał, muzeum zorganizowało „adwentowy konkurs gry na ligawkach”, który dziś przekształcił się w doroczne, ogólnopolskie spotkania miłośników dawnych instrumentów pasterskich. Na ligawkach zaczyna grać nawet młodzież szkolna, a pan Łempicki z Łempic koło Ciechanowca stworzył całą szkołę produkcji tych instrumentów.

Muzeum interesuje się również współczesną wsią i rolnictwem. Wspólnie z WOPR-em organizuje co roku „Agrofilmową wiosnę” — są to imprezy, na których oprócz rozmów o najnowszych osiągnięciach nauk rolniczych, wspartych projekcją filmów, dyskutuje się na temat społecznych i kulturalnych problemów współczesnej wsi. Uczestnikami tych dyskusji są także filmowcy, którzy czerpią z nich inspiracje do publicystycznych krótkometrażówek.

Od początku też placówka ciechanowiecka chciała być ośrodkiem upowszechniania sztuki — swoistą

MARIA KACZYŃSKA

SKARBYSKARBY. OCALONE

gicznym zabiegom dyrektora Muzeum Kazimierza Uszyńskiego młoda placówka nawiązała kontakty z najwybitniejszymi uczonymi w kraju, zyskała wsparcie i opiekę naukową renomowanych uczelni. Wśród twórców obecnego, wysokiego poziomu naukowego, wymieniani są: dr Marian Prokopek z Katedry Etnografii PAN, prof. Ignacy Tłoczek — specjalista od budownictwa wiejskiego z warszawskiej Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, doc. dr Jan Tropiło (również z SGGW) i wielu innych.

MUZEUM DZIŚ

Imponujące — jak na dość krótki czas istnienia — zbiory ciechanowieckiego muzeum zgromadzone są w ośmiu działach. Trzon stanowią oczywiście zbiory działu etnograficznego. Jego zalążkiem były „skarby” działaczy Towarzystwa Miłośników Ciechanowca, zbierane w okolicy i — przed rokiem 71 — przechowywane w starej remizie. Dziś w dziale tym skatalogowanych jest ok. 6 tys. eksponatów, z których większość — to prawdziwe rarytasy, unikalne zabytki kultury materialnej i duchowej pogranicza podlasko-mazowieckiego. Do najcenniejszych należą: tradycyjne narzędzia uprawy roli (sochy, drewniane radła, brony, różnego typu motyki, widły, kolekcja jarzem), sprzęt gospodarstwa domowego, warsztaty tkackie i kolekcja dywanów dwuosnowowych z Brańska, dzieła plastyki obrzędowej itp.

W dziale techniki rolniczej zgromadzono kilkadziesiąt maszyn, obrazujących rozwój mechanizacji rolnictwa od połowy XIX wieku po okres międzywojenny.

Odrębny dział stanowi skansen mazowiecko-podlaski. W Ciechanowcu powstał on nietypowo: nie z samej idei skansenowskiej (ratowania drewnianego budownictwa wiejskiego), lecz bardziej z przyczyn praktycznych: potrzeby budowy pomieszczeń na magazyny dla rozrastających się zbiorów oraz sal wystawowych. Efekt w każdym razie jest ten sam: uratowano wiele unikalnych budowli. Koncepcję skansenu opracował prof. Ignacy Tłoczek, gromadząc architekturę w trzech zespołach. Na terenie dawnego sadu dworskiego powstał — największy — zespół



z większych muzeów skansenowskich w Polsce

Dział historii i sztuki w części historycznej jest typowy dla muzeów regionalnych: dokumentuje dzieje Ciechanowca i okolic (m.in. posiada zbiór dokumentów spółdzielczości wiejskiej). Zbiory sztuki składają się z kilkunastu obrazów, przeważnie o tematyce wiejskiej, oraz ponad 300 płócien przekazanych przez uczestników organizowanych tu od kilkunastu lat plenerów malarskich.

Historia uprawy i ochrony roślin jest zawarta w zbiorach działu przyrodniczego, zaś krótka historia zootechniki — w dziale historii hodowli zwierząt.

Unikalne — nie tylko na skalę polską, ale i europejską — zbiory posiada (otwarty w 1982 roku) kolejny dział — Muzeum Weterynarii; zorganizowano je we współpracy z Polskim Towarzystwem Nauk Weterynaryjnych oraz Zrzeszeniem Lekarzy i Techników We-

dwa udane przedsięwzięcia reaktywowania dawnych technik i obrzędów. Pierwsze — to ożywienie produkcji dwuosnowowych dywanów z Brańska. Wydawało się, że technika tkania dwuosnowowego należy już bezpowrotnie do przeszłości. Po ogłoszeniu — kilkanaście lat temu — przez muzeum dorocznego konkursu na najpiękniejszy dywan dwuosnowowy, wiele kobiet zainteresowało się tą techniką i opanowało jej tajniki. Obecnie do każdego konkursu zgłasza się już po ok. dwudziestu tkaczek; wyprodukowały kilkadziesiąt dywanów, z których kilkadziesiąt — to prawdziwe dzieła sztuki ludowej.

Przykład drugi. W 1984 roku zjawił się w Ciechanowcu szwedzki muzykolog, badający w Europie Środkowej najstarsze relikty muzyki ludowej. Ktoś mu wspominał, że w okolicach Ciechanowca starzy ludzie używają jeszcze od czasu do czasu prymitywnych instrumentów — ligawek. Kazimierz Uszyński znalazł mu jedną ligawkę i człowieka, który na niej zagrał. Szwed był

galerią, prezentującą na głębokiej prowincji najwybitniejsze dzieła malarskie. O ambicjach dyrektora Uszyńskiego niech świadczy fakt, że na początku lat siedemdziesiątych udało mu się nawet ściągnąć do Ciechanowca z Muzeum Narodowego wystawę malarstwa Ferdynanda Ruszczyca (ze słynnym obrazem „Ziemia”). Wystawy malarstwa współczesnego odbywają się w Ciechanowcu do dziś (co roku jedna z nich — to plon organizowanego przez muzeum pleneru).

Niestety, w odczuciu zespołu muzeum, upowszechnianie sztuki trafia w pustkę; zainteresowanie publiczności jest mizerne. Zdaniem dyrektora Uszyńskiego zwłaszcza nauczyciele okolicznych szkół nie wykorzystują stworzonej młodzieży szansy obcowania ze sztuką.

NIKT NIE JEST PROROKIEM...

Prowincjonalność Ciechanowca jest też przyczyną innego poważnego problemu, z którym od lat boryka się niestrudzony Kazimierz Uszyński: braku fachowych kadr. W tej chwili całymi tymi olbrzymimi zbiorami zajmuje się tylko sześciu pracowników merytorycznych (Muzeum ma 12 etatów). Głównie przeszkadza w zdobyciu fachowców brak mieszkań. Koncepcja dyrektora Uszyńskiego, by na mieszkania służbowe zaadaptować trzy chałupy w skansenie, choć najbardziej racjonalna, przysporzyła mu kolejnych kłopotów: okazało się, że „złapać” pracownika na mieszkanie jest bardzo łatwo, ale odzyskać je, gdy lokator przestaje być pracownikiem — ogromnie trudno! Na domiar złego władze Ciechanowca od kilku lat nie patrzą przychylnym okiem na prośby dyrekcji Muzeum. Nawiasem mówiąc — nie tylko w kwestiach mieszkaniowych. Absurdalne pretensje do dyrektora Uszyńskiego (za to, że rzekomo „kuma się” z Warszawą, a miasto „nie ma nic” z muzeum) są szeroko znane i obrosły w komiczne komentarze.

Naszym zdaniem należy jak najszybciej pomóc dyrekcji Muzeum w Ciechanowcu obsadzić wszystkie wakuujące etaty dobrymi specjalistami. W przeciwnym razie za parę lat dzisiejszy rozkwit może przemienić się w upadek.

zblizenia



«CONCERTINO» I BIRBINIA

15 marca w kolejnym wtorku muzycznym wystąpił Wileński Kwintet Akordeonowy „Concertino” oraz Antanas Smoluskus grający na birbinie. Artystów Litewskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej zaprosiła na cykl koncertów po regionie północno-wschodniej Polski Filharmonia Białostocka, natomiast do naszego miasta — Łomżyńskie Towarzystwo Muzyczne.

Wileński Kwintet został założony w 1978 r. przez wybitnego instrumentalistę i pedagoga Ricardasa Sviackevičiusa, a w jego skład obok założyciela wchodzi nauczyciele wileńskich szkół muzycznych: Ilma Plungaite, Regina Zylinskaite, Walentyna Lukoševičiute i Anatolijus Malevanis.

Kwintet prowadzi aktywną działalność koncertową. Występował na terenie Związku Radzieckiego m.in. w Moskwie, Leningradzie, Kijowie, Lwowie, Mińsku i Tallinie. Koncertował w NRD, Czechosłowacji i Polsce. Nagrał wiele utworów dla potrzeb poszczególnych republik. W 1985 roku otrzymał tytuł zespołu narodowego. Firma „Melodia” wydała 3 płyty z ich muzyką. Za udział w Międzynarodowym Konkursie Akordeonowym w Klingenthal (NRD) w 1986 r. otrzymał wyróżnienie.

Solistą, który wystąpił w trzech utworach z towarzyszeniem kwintetu, był Antanas Smoluskus (absolwent Wyższej Szkoły Muzycznej w Wilnie), który pięknym dźwiękiem, z dużą muzy-

kalnością, zaprezentował na ludowym (dętym drewnianym, pojedynczo-stroikowym) litewskim instrumencie, zwanym birbinia, twórczość rodzimych kompozytorów.

Program przedstawiony przez wysokiej klasy kwintet Akordeonowy „Concertino” był bardzo urozmaicony. Od Divertimenta B-dur Wolfganga Amadeusza Mozarta i „Perpetuum mobile” Johanna Straussa poprzez utwory kompozytorów rosyjskich, litewskich do wiazanki popularnych melodii francuskich.

Publiczność, tym razem licznie zgromadzona w sali koncertowej Szkoły Muzycznej, gorąco przyjęła artystów z Litwy. Były duże brawa, kwiaty i bisy.

ELŻBIETA LESZCZYŃSKA



POZA KRYZYSEM

TERESA ADAMOWSKA

zakręcie od sztuki do po-sztuki”, Kraków 1985, s. 382—383) tłumaczy kryzys m.in. załamaniem się wiary w systemy społeczno-polityczne prowadzące do uszczęśliwienia ludzkości, a także wiary we wszechpotężną siłę nauki.

Apokaliptyczne wizje Zdzisława Beksińskiego napawają lękiem i grozą. Henryk Waniek poszukuje w sposób filozoficzny pomostu między mikro- a makrokosmosem. Duda-Gracj ironizuje pokazując dewaluację wartości moralnych. Wielu artystów wypowiedziało swoje niepokoje i lęki metafizyczne. Aby to stwierdzić, wystarczy śledzić ekspozycje łomżyńskiego BWA.

Poza kryzysem niejako, a jednocześnie poza duchem czasu, znajduje się wielu artystów-amatorów, którzy kreują swoje wizje w sposób pogodny i pełen wiary w przetrwanie piękna w jego klasycznym znaczeniu. Do takich należy m.in. Mieczysław Żebrowski, prezentowany kilkunastoma obrazami na wystawie

w Wojewódzkim Domu Kultury w Łomży. Autor pejzaży i portretów — zbliża się zarówno formalnie, jak i stylistycznie do efektów uzyskiwanych przez mistrzów renesansu. Wyglądająca faktura obrazów przywodzi na myśl dzieła klasyczne. Światło, przeważnie rozproszone, wschodzącego czy zachodzącego słońca, stwarza nastrój nostalgii i przemijania.

Przedstawiane w mglistym, mazurskim krajobrazie postaci tworzą z nim organiczną, nierozdzielną całość. Na uwagę zasługuje też ogromna oszczędność koloru. Sportretowane kobiety upodabniają się do Madonny z obrazów angielskich prerafaelitów — Hunta czy Rossettiego. Przemieszany tu został mistycyzm ze zmysłowością.

Z pewnością malarstwo to w sposób pełniejszy zaistniałoby ponad sto lat temu.

Autor pozostał niejako poza kryzysem, bowiem wraz ze swoim malarstwem zdaje się być wyjęty spod wpływu morderczego tempa życia, cywilizacji, naukowości. Wydaje się, że żyje i tworzy między wschodem a zachodem słońca, rozstrzygając prawdy tak oczywiste, jak światło i cień, woda i drzewa, słowem — natura.

I chwala wszystkim artystom zwanym nieprofesjonalnymi za pokazywanie świata nie przeintelektualizowanym, nie złożonym w formie i niejasnym, a prostym i czystym.

FOT. CZESŁAW ZEGAROWICZ

Zyjemy u schyłku epoki, a *fin de siècle*, patrząc choćby z perspektywy dwóch ostatnich stuleci, był zawsze okresem nabrzmiałym świadomością czasu, krystalizowaniem się nowych postaw ideowych. Nasz wiek, zwłaszcza po piekle wojny, od lat pięćdziesiątych jawił się w każdej niemal dziedzinie życia okresem szczęśliwego rozwoju ludzkości, bez niepokojów i nieszczęść tak znamienitych choćby dla kreacji szekspirowskich. Z rozwojem nauki łączyła się wiara w wyzwolenie ludzkości od wszelkich niedoli.

Jednakże w ostatnich latach nasiliły się wątki katastroficzne, załamał się nurt bezdramatyczny. W sztuce od połowy naszego wieku następowało po sobie wiele ruchów awangardowych, w naturze swej efemerycznych i przemijających, aż po bezielesny konceptualizm, jałowy ze względu na brak wartości plastycznych.

Współcześni artyści, jak również krytycy sztuki, stwierdzają jej kryzys, a genezy tego stanu doszukują się w przewartościowaniu pojęć takich jak piękno, estetyka. Ostatnio bowiem pojawiło się wiele nowych definicji i znaczeń tychże terminów.

Ogólny kryzys w sztuce przypieczętowany został wreszcie w 1985 r. w Castel Gandolfo międzynarodową dyskusją na ten temat.

Stefan Morawski, współczesny filozof, estetyk i krytyk sztuki w swoim szkicu „O współczesnym kryzysie kultury” (w: „Na-

(14)

RAJMUND SZOTT



Zambrów rozrósł się bardziej wszcz niż wzdłuż. Naturalną jego osią wydaje się być szosa prowadząca z Warszawy do Białegostoku, jednak kierowca podążający tym traktem nie będzie wiedział o mieście, jeśli z placu Generała Sikorskiego nie skręci w prawo i nie pojedzie w stronę Zambrowskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego.

Kuźmicki przyjechał autobusem i wysiadł na końcowym przystanku tuż obok księgarni, do której zawsze zachodził, ile razy był w Zambrówie. Jednak dzisiaj nie zaszedł do środka, żeby chociaż pogrzebać w stercie woluminów leżących na ladzie. W wystrzępionych spodniach dżinsowych, w kraciastej koszuli flanelowej nie pierwszej świeżości, z dwudniowym zarostem na brodzie i ze zmierzwiwym włosom, raczej nie wyglądał na miłośnika książek.

Autobus z Łomży przybył tuż po trzeciej. O tej porze ruch uliczny był wzmożony, ludzie wracali z pracy, dzieci ze szkół do domów. Kuźmicki pokręcił się trochę po skwerku, obszedł wokół placu Sikorskiego i doszedł do wniosku, że rejon ten nie ma dla niego żadnej wartości. Brakowało mu tutaj kiosku z piwem, albo jakiejś knajpki — punktu zbornego zambrowskich żużli. Restauracja leżąca przy głównej trasie, kilkadziesiąt metrów dalej, z całą pewnością nie nadawała się do takiego celu.

Najbliższy punkt sprzedaży piwa znajdował się w pobliżu zalewu. To sztuczne bajoro wybudowane zostało właściwie nie wiadomo po co. Swego czasu przepływał tędy strumyk, maleńka rzeczka zatruta szybko i skutecznie z chwilą gwałtownej industrializacji Zambrowa. Zamiast jednak pomyśleć o oczyszczalni ścieków z prawdziwego zdarzenia, władze wołały inwestycję mniej potrzebną, ale za to bardziej widoczną; oczyszczalnię zwykło się ukrywać przed ludzkim wzrokiem, budując je na obrzeżach miejskich aglomeracji, zalew natomiast można usytuować w samym centrum i zaraz widać troskę o zdrowie i dobre samopoczucie obywateli.

Kuźmicki kupił dwie butelki opatrzone etykietami z parą barwnie i na ludowo przystrojonych łaleczek. Piwo było ciepłe i lekko zmętniałe, jak zawsze w lecie, ale łomżyńskie, więc podobno najlepsze w całym makroregionie północno-wschodnim. Kończąc drugą flaszkę dostrzegł dwóch młodzieńców podchodzących do lady. Byli mniej więcej w wieku obu denatów i zainteresowania mieli chyba podobne, o czym świadczyć mogło osiem piw kupionych od ręki. Niższy, z twarzą pokrytą czerwonym liszajem, zademonstrował kunsztowną sztukę zrywania kapsli metodą dźwigni dwuramienniej, z kciukiem lewej ręki służącym mu za podporę.

— Niech cię diabli, bracie! — porucznik głośno wyraził swój podziw. — Nigdy nie mogłem się tego nauczyć. Jak ty to robisz?

— A ty co za jeden? — zapytał wyższy, blondyn o włosach silnie przerzedzonych mimo młodego wieku.

— Tak w Zambrowie obcych ludzi witacie? Zbyszek jestem, z Piaseczna.

— Kazik się nazywam — przedstawił się liszajowaty, dumny, że przybysz ze świata dostrzegł i wysoko ocenił jego kapslową umiejętność. — O! — zademonstrował na przykładzie kolejnych dwóch butelek. — Bierzesz w lewą rękę flaszkę, drugą w prawą. Palec trzeba trzymać sztywno. Przykładasz kapsel do kapsla, prawą naciskasz i pyk, odskoczyło!

— Faktycznie! — Kuźmicki z uznaniem pokiwał głową. — Ale piwo tak czy siak kwaskowate.

— Łaleczki pogorszyły się czemuś — łysawy zgodził się z porucznikiem i w ten sposób pierwsze lody zostały przełamane.

Kuźmicki kupił jeszcze dwa piwa. Nikt z gęstniejącego coraz bardziej tłumu bywalców nie zadowolali się pojedynczym, więc żeby się nie wyróżniać, musiał dotrzymać kroku innym.

— A może lepiej zasiarkować? — rzucił myśl, spoglądając smętnie na opalizującą zawartość butelki. — Po tych szczytach zgaga będzie mnie rypać.

— Można czemu nie — poparł pomysł Kazik — Tylko z forsy u nas nie za bardzo. Osiem dych za butelki i jeszcze słowa w kieszeni, troszkę malowato.

— Człowiek człowiekowi bratem — filozoficznie stwierdził Kuźmicki i wyciągnął z kieszeni zmiętą pięćsetkę. — Skoczcie no który do sklepu, ja nie wyznaję się na tujszej geografii.

CIĄG DALSZY NA STR. 12

11

KONTAKTY
1988-04-03

lektura z pierwszej ręki



Pieniądże wziął blondyn. Miał najdłuższe nogi, więc drogę do sklepu i z powrotem mógł odbyć najprędzej.

Kuźmicki z Kazikiem ruszyli w stronę zalewu, gdzie wedle zgodnej opinii obu zam-browian miało być najlepiej. To „najlepiej” okazało się w końcu kawałkiem zdeptanej murawy w pobliżu ogrodzenia, z widokiem na mostek i ulicę. Porucznik pomyślał, że kiedy zaczną ucztować, może ich zwinąć pierwszy z brzegu patrol.

Lysawy zjawił się w kilka minut później. Kupił dwie butelki wina krajowego „Baba Jaga”, z gatunku markowych, bardzo słodkich.

Po skończeniu pierwszej flaszki Kuźmicki przystąpił do rzeczy.

— Może który z was zna Czubałę, Andrzeja? — zapytał. — To mój dobry kumpel. Kiedy był u mnie w Piasecznie, przez trzy tygodnie dzień w dzień dawaliśmy w rurę!

— Czubała? — Kazik pokręcił głową. — Takiego człowieka ja nie znam.

— Ani ja — lysis blondyn wprawnym uderzeniem otwartej dłoni wybił plastikowy korek zatykający szyjkę drugiej butelki. — Ale zaraz — zastanowił się. — Może o Czubała chodzi? Ej, koleś, jak on wygląda?

— Chudy, wysoki, czarniawy. Robił za frajera u jakiegoś prywatnego elektryka, ale przytruwał za często i go facet wywalił na zbite ryło.

— Czarniawy, powiadasz?

— No.

Porucznik nigdy nie widział Czubały, ani za życia, ani po śmierci. Wiedział tylko z protokołu sekcji zwłok, że denat był wysokim brunetem i ważył niespełna siedemdziesiąt kilogramów.

— To może być on, co nie?

— Ja tam nie wiem, z klejami nie mam nic wspólnego — w głosie Kazika słychać było wyraźną nutkę pogardy.

— Z kim?

— Z klejami. Takie durnie tutaj u nas leżą — lysisawy splunął daleko — zamiast obalić flachę, wódki dajmy na to, jak komu siara nie pasuje, to oni zbierają się razem i klej wachają, czy jakieś inne gówno. Ja im kiedyś mówię: w dupę sobie tego kleju nalejcie, to wam będzie lepiej. Ale co z nimi za gadaniem!

— Prawda — Kazik z całą mocą poparł kolegę. — Jak się człowiek wódką zaleje, to też ma konia we łbie, ale przynajmniej wie, od czego.

— U mnie w Piasecznie Czubek nie wachał. No, ale to było w zeszłym roku.

— Widocznie potem zaczął. Z takim gnojem nie ma się czego zadawać.

Kuźmicki postanowił zmienić taktykę: — Prawdę mówiąc, to on żaden mój kumpel. Muszę go dorwać, bo mi kawał grosza jest winny.

— Dużo?

— Dziesięć patyków.

— Zebyś ich czasem nie zobaczył — lysis uśmiechnął się złośliwie, ale druga butelka była już pusta, zwyciężyło więc myślenie pragmatyczne. — Ostatecznie można spróbować. Jak nie będzie miał forsy, to niech zastawi coś u bawelnianej babki. Za marynarke, byle nie była dziurawa, można u niej dostać pół litra. Gdzie on teraz może być, u Ziuty?

— Sprawdzić zawsze warto — poparł kolegę Kazik.

— □ —

Ziuta mieszkała w jednym z szarych bloków, bliźniaczo do siebie podobnych, na pierwszym piętrze, w mieszkaniu złożonym z pokoju i kuchni. Aktualnie była jak gdyby rozwódką, tyle że bez oficjalnego rozwodu. Mąż porzucił ją kilka lat temu, wyjechał z Zambrowa i zniknął bez śladu. Wiedziano go podobno w Katowicach, ale informacja nie była pewna, pochodziła bowiem ze źródła, które rzadko kiedy bywa trzeźwe.

Zanim panna Ziuta wyszła za mąż, pracowała najpierw w „Bawelnie”, skąd zresztą otrzymała mieszkanie. Po ślubie rzuciła jednak pracę. Małżonek, prywatny mechanik samochodowy, zarabiał dużo pieniędzy, więc jej grosze nie były już nikomu potrzebne. Idylla nie trwała jednak długo. Człowiek pozbawiony stałego zajęcia zaczyna się nudzić. Mężczyzna z tych nudów najczęściej idzie w tango, kobieta natomiast, jeśli jest osobą z temperamentem, pragnie poużywać życia i zaznać prawdziwej miłości, którą tak pięknie pokazują w telewizyjnym kinie, a która niemożliwa jest do zrealizowania z mężem mechanikiem, wiecznie cuchnącym towarem i olejem napędowym. Ziuta zaczęła więc zaznawać i używać, a że rychło straciła wszelki umiar w tym zakresie, stało się wreszcie to, co stać się musiało: mąż przypałał ją na wiarolomnym uczynku.

Inny pobity zapewne małżonek, dając jej w ten sposób do zrozumienia, że więcej nie należy tego robić. Ziutowy mężczyzna był jednak człowiekiem honoru. Spakował manatki, spieniężył interes i wyjechał szukać szczęścia gdzie indziej.

Od tej chwili Ziuta była wolna, o ile można mówić o wolności przy kompletnym braku pieniędzy. (cdn.)

rock serwis

Michael Jackson postanowił w czasie tournée po Europie odwiedzić Szwecję, ponieważ słyszał z opowiadania, że jest to kraj piękny, no i przede wszystkim bogaty. Władze Szwecji wydały, oczywiście, wizę wjazdową, ale nie pozwoliły gwiazdorowi na wjazd z szympansem jego ulubieńcem, twierdząc iż przepisy sanitarne zabraniają wwozu nie-szczepionych zwierząt.

Czy zatem młodzi Szwedzi będą mogli oglądać popisy Michaela? Tego jeszcze nie wie ponoć sam idol, który swojego szympansa traktuje jak syna.

— * —

Wiele zamieszania wywołata decyzja innego gwiazdora zza oceanu — Terence'a Trenta d'Arby, który postanowił odwiedzić swój koncert w Wiedniu. Jak stwierdził młodziak w jednym z wywiadów: „Gwiazda takiej wielkości jak d'Arby, nie może sobie pozwolić na występy w kraju, który za swojego lidera wybrał człowieka podejrzanego o współpracę z faszystami”.

— * —

Jimmy Page pracuje nad nową płytą. Oprócz Roberta Planta w nagraniach wspomagać go będzie syn Johna Bohama, Jason — również perkusista.

— * —

Trzecia duża płyta zespołu „Re-



zerwat” zawiera angielskojęzyczne wersje znanych oraz zupełnie nowych piosenek, które na płycie zapisano systemem cyfrowym. Muzyka z tego krążka nagrana na kasety prezentowana była podczas Targów MIDEM w Cannes. Oprócz koncertów i nagrań płytowych „Rezerwat” występuje także w filmach. Po udziale w „ESD” i „Żelaznym Wilku” grupa zagrała w komedii Krzy-

sztofa Nowaka i Michała Juszcziaka-wicza „Co lubią tygrysy” z Bożeną Dykiel, Wojciechem Pokorą i Krzysztofem Kowalewskim w rolach głównych. Film zawiera 15 minut muzyki w wykonaniu zespołu; są to instrumentalne wersje piosenek z LP „Serce”. Na zdjęciu: „Rezerwat” w oczekiwaniu na kolejną propozycję filmową.

fan-club

REDAGUJE KRZYSZTOF KURIANUK

DOUBLE



Po obejrzeniu okładki waszej płyty „Blue” można uważać, że tworzyście kwartet, tymczasem okazuje się, że jesteście duetem. Czy to był żart?

KURT MALOO, wokalista i gitarzysta: — Tak trzeba by to rozumieć, lubimy robić różne psikusy, postanowiliśmy też zrobić żart naszym fanom. Zdjęcie na okładce przedstawia nas i naszych sobowtórów.

— Na sukces przyszło wam czekać bardzo długo. Trzy pierwsze maxi-single były raczej nieudane...

K.M.: — Tak samo jak nieudane były wcześniejsze poczynania naszego zespołu, kiedy to jeszcze nazywał się „Ping-Pong”, ale sukces nie przychodził sam. Trzeba wiele pracy, a przede wszystkim szczęścia, żeby zabłysnąć na rynku muzycznym. My swojej szczęśliwej gwiazdy doczekaliśmy się dzięki współpracy z takimi muzykami jak Herb Alpert i Michał Urbaniak.

MELIX HAUG, perkusista i programista komputerów: — Być może, że to właśnie te nazwiska zachęciły wielu ludzi do zainte-

resowania się naszym duetem.

— „Devils Bell” to singel poprzedzający wasz nowy album. W utworze tym na skrzypcach elektrycznych gra Michał Urbaniak, a na trąbce Herb Alpert. Jak doszło do tej współpracy?

F.H.: — Herbowi zagraliśmy kiedyś naszą piosenkę pochodzącą z tego singla i tak mu się spodobała, że postanowił coś wnieść przy jej nagraniu. Ustaliśmy godzinę, choć nawet nie liczyliśmy, że tak świetny i słynny muzyk będzie o tym pamiętać. Okazało się, że w studiu nagrania pojawił się dokładnie pięć minut przed umówionym czasem z instrumentem i nutami. Nagranie trwało godzinę.

K.M.: — Podobnie było z Michałem Urbaniakiem. Spotkaliśmy go kiedyś w studiu i podglądaliśmy jak pracuje. Ponieważ bardzo go to depymowało, zaczął z nami gawędzić i tak nawiązała się nasza współpraca.

— Czy już na stałe?

K.M.: — Chcielibyśmy bardzo, ale...

RATUJMY CO SIĘ DA

Kolejnym polskim zespołem, który wyjechał robić karierę w Stanach Zjednoczonych, jest „Budka Suflera”. Nowy menadżer grupy twierdzi, że „Budka” jest w stanie zaojować młodych Amerykanów, i to niekoniecznie polskiego pochodzenia. Podczas półtoramiesięcznego pobytu zespół ma występować nie tylko w polskich klubach, ale także w amerykańskich college'ach. Jako ozdoba towarzyszy zespołowi oczywiście Urszula.

Przed wyjazdem za wodę „Budka Suflera” pozostawiła w kraju swoją ostatnią LP — „Ratujmy co się da” oraz program telewizyjny o tym samym tytule. Płyta nie należy do najciekawszych, stąd też pewnie tytuł.

Obecnie grupę tworzą: Romuald Lipko — instrumenty klawiszowe, Krzysztof Cugowski — śpiew, Stanisław Zybowski — gitara, Tomasz Zeliszewski — perkusja i Janusz Biegaj — gitara basowa.



HARRISON

George Harrison powraca na estrady. Na listach przebojów znajduje się jego ostatnia piosenka „Got My Mind Set On You”, której angielski tekst dziś publikujemy.

I got my mind set on you
I got my mind set on you
I got my mind set on you
Got my mind set on you



But it's gonna take money
A whole lotta spending money
It's gonna take plenty of money
To do it right child
It's gonna take time
A whole lotta precious time
It's gonna take patience and time
It's gonna take patience
and time mmm...

To do it, to do it
to do it
to do it, to do it
Right child

I got my mind set on you...

And this time I know it's real
The feeling that I feel
I know if I put
my mind to it
I know that I really can do it

I got my mind set on you
Set on you
I got my mind set on you
Set on you

Set on you, set on you...



Z kronik MO

Seweryn Ł., pan po pięćdziesiątce, we własnym łomżyńskim mieszkaniu pociągał spokojnie alkohol. Niespodziewanie został zaatakowany przez znajomego, który dostrzegł, że Ł. jest przy forsie. Jedną ręką przycisnął gospodarza domu do ściany drugą przypalał mu skórę piersi i szyję rozpaloną grzałką elektryczną. Gdy otrzymał pieniądze, przerwał tortury i wyszedł z mieszkania. Godzinę później milicja zatrzymała Włodzimierza K. do dyspozycji prokuratura.

Przechodzącego około 22.00 przez młotki park w Stawiskach Władysława N. z gm. Grabowo zatrzymali nieznani mu mężczyźni. Jeden przytrzymał N., drugi przeszukał kieszenie. Zabrali 7000 zł. Sprawy — obaj mieszkańcy Stawisk — zostali szybko odnalezieni i przekazani Prokuraturze Rejonowej w Łomży. Czterdziestoletni Józef K. zatrudniony jest w łomżyńskim WPBK, a o 20 lat młodszy Mirosław T. nie pracuje.

W grajewskiej restauracji „Jagienka” Wojciech T. z Popowa wszedł po pijanemu awanturę. Gdy wyszedł z lokalu wywiązała się bójka. Uczeń murarski Karol D., grajewianin, uderzył T. szpilem w brzuch. 23-letni Wojciech T. w ciężkim stanie został przewieziony do szpitala.

W zambrowskim areszcie znaleźli się poszukiwani listami gończymi zambrowianie Janusz W. (lat 37) zatrzymany w Katowicach i Andrzej K. (lat 44) — w Sablinie (woj. śląskie).

W łomżyńskiej Górze Zawadzkiej w połowie marca zawiązywać można było przestępcze ożywienie. Pod nieobecność państwa P. w godzinach wieczornych

przez balkon mieszkania na parterze wszedł złodziej i cichutko, by nie obudzić dzieci (do 3 lat) skradł stojący na segmentie magnetofon SD „Aria”. Po odejściu padły na pewnego mieszkańca gminy Jedwabne.

Trzy dni później, 17 marca około dziewiątej rano, dokonano włamania do mieszkania przy ul. Żeromskiego. Złodzieje interesowali dolary, złoto, nawet złotówki. Właścicielka mieszkania w tym czasie była na kawie u sąsiadki. Milicja również i w tym przypadku ma pewne „namiaty”.

Podczas wizyty gości z Wilna w Szkole Muzycznej w Łomży z turek Rejny P. i Walentyna E. zginęły 62 tys. zł i 30 rubli. Panie pozostawiły torebki w gabinecie dyrektora Szkoły. Podczas trwania koncertu do otwartego pokoju zagladnął Marek W., nigdzie nie pracujący 33-letni łomżyński, karany za przestępstwa kryminalne. Następnego dnia milicja zatrzymała go, gdy w towarzystwie żony szedł podpiły ulicą 22 Lipca. Miał przy sobie ponad 10 tys. zł, a żona — 40 tys. Przyszała się, że otrzymała je od męża. Oboje zostali zatrzymani w areszcie w celu dokładnych wyjaśnień.

Ze sklepu spożywczo-przemysłowego we wsi Kosiorki złodzieje wynieśli noży — po przecięciu krat w oknie — 450 butelek wódki i dwa kartony papierosów popularnych. Następnie gromadziły skradziony towar za stodołą, oddaloną od sklepu o 15 metrów, a tam przeładowali go do worków, które zabrali ze sklepu po wysypisku z nich maki, cukru i płatków owsianych. Niecały kilometr od sklepu znaleziono trzy papierowe worki i kilka zbitych butelek.

UWAGA ROLNICY!

WZGS „Sch” Zakład Zaopatrzenia Rolnictwa w Łomży

zgodnie z ustalonymi zasadami sprzedaży sprzętu rolniczego w 1988 roku

INFORMUJE

że rejonowe składnice maszyn rolniczych w terminie do 15 kwietnia br. będą prowadzić zapisy na zakup następującego sprzętu rolniczego:

1. ciągniki rolnicze C-330, C-360, T-25
2. kosiarki rotacyjne
3. kombajny ziemniaczane
4. prasy wysokiego stopnia zgniotu
5. przyczepy samobieżące
6. opryskiwacze zawieszane ciągnikowe
7. kopaczki elewatorowe do ziemniaków
8. rozrzutniki obornika 1- i 2-osiove
9. snopowiązałki ciągnikowe
10. sadzarki do ziemniaków (importowane)
11. młocarnie MSC-7B
12. prasy stacyjne PS-1 i 2

Rolnicy, którzy zostali umieszczeni na listach realizacyjnych sporządzanych przez naczelników gmin, miast i gmin nie muszą zapisywać się w składnicach maszyn rolniczych.

K-108

PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT INŻYNIERYJNYCH
BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO
w Białymstoku, ul. Kombatantów 4,
tel. 750-171, 750-729, 750-735,

ZATRUDNI

NA KORZYSTNYCH WARUNKACH

kierownika budowy na terenie miasta Grajewa

Wymagane wykształcenie kierunkowe (budowlane lub inżynieria środowiska) oraz uprawnienia budowlane. Istnieje możliwość otrzymania mieszkania.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w Dyrekcji Przedsiębiorstwa.

K-103

KATOWICKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO

ZATRUDNI NA KORZYSTNYCH WARUNKACH

△ murarzy △ tynkarzy △ cieśli △ stolarzy △ zbrojarzy
posadzkarzy-lastrykarzy △ torowców △ blacharzy-dekarzy △
szklarzy △ malarzy △ monterów instalacji gazowych, c.o., i
wod.-kan. △ maszynistów maszyn budowlanych (koparki, spycharki, ładowarki, walce drogowe, żurawie samojezdne — z prawem jazdy kat. A, B, C, D) △ spawaczy elektrycznych i gazowych △ monterów konstrukcji stalowych △ kierowców z prawem jazdy kat. A, B, C, D △ robotników niewykwalifikowanych (do przyuczenia w zawodach budowlanych) △ strażników straży przemysłowej.

Podając pracę w naszym przedsiębiorstwie zapewnisz sobie:

- ⊖ wysokie wynagrodzenie wg zakładowego systemu,
- ⊖ bezpłatne zakwaterowanie w hotelu pracowniczym,
- ⊖ świadczenia pieniężne i socjalne wynikające z Karty Pracownika Budowlanego,
- ⊖ możliwość korzystania z bazy wypoczynkowej w górach i nad morzem,
- ⊖ wyżywienie w stołówkach pracowniczych,
- ⊖ możliwość zdobycia zawodu i podniesienia kwalifikacji.

Pracownicy posiadający wysokie kwalifikacje mogą być skierowani do pracy na budowach zagranicznych!

Skorzystaj z okazji!

ZGŁOSZENIA PRZYJMUJE, INFORMACJI UDZIELA:
Dział Zatrudnienia i Plac, Katowice, ul. Barbary 21, pokój 13,
telefon 517-339. K-66

WOJEWÓDZKI
URZĄD
TELEKOMUNIKACJI
w Łomży

ZATRUDNI:

2 magazynierów ze wspólną odpowiedzialnością materialną

wymagane wykształcenie średnie i 3 lata pracy w służbie zaopatrzenia lub zasadnicze zawodowe i 5 lat pracy w służbie zaopatrzenia.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w Sekcji Służby Pracowniczej, ul. Nowogrodzka 37, tel. 23-23.

K-100

WPHW w ŁOMŻY INFORMUJE,
że prowadzi działalność usługową no-
no otwarty Zakład Naprawy Urządzeń Chłodniczych w Łomży, ul. Żabia (Baza Magazynowa WPHW).

zakład wykonuje:

- ☆ naprawy gwarancyjne importowanego sprzętu chłodniczego, tj. chłodziarek, zamrażarek (sprężarkowych),
- ☆ naprawy odpłatne sprzętu chłodniczego, tj. chłodziarek, zamrażarek.

Ponadto wykonuje naprawy i regenerację agregatów importowanych.

Zgłoszenia naprawy sprzętu należy dokonywać telefonicznie w Zakładzie AGD w Łomży, tel. 33-74. K-86

ogłoszenia drobne

DEZYNSKACJA, deratyzacja — szybko, solidnie. Grabska, Łomża, tel. 68-941.
KUPIE topole na pniu. Zatrudnię przy wyrobie lubianek. Tel. 24-61 Łomża.
„HALSZKA” Zary, skrytka 12 rewalacyjnej oferty matrymonialnej krajowej, zagranicznej.
DOM piętrowy, duży, wolno stojący, wykończony na działce (750 m), budynek gospodarczy — sprzedam. Ostrów-Maz., Sielska 8.
KUPIE karoserię poloneza wyprodukowaną po 1985 roku, może być mocno rozbita. Łomża, tel. 24-94.

VIDEOART

sp. z o.o.

POLECA

usługi video w zakresie:

- ☆ rejestracji: ślubów, wesel, chrzców, komunii itp.
- ☆ rejestracji archiwalnych (reportaży) dla j.g.u.
- ☆ filmów szkoleniowo-instruktażowych dla j.g.u.
- ☆ filmów promocyjno-reklamowych dla j.g.u.

Ostrołęka, ul. Jaracza 16/27, tel. 57-39 lub 45-48. K-76

kontakty

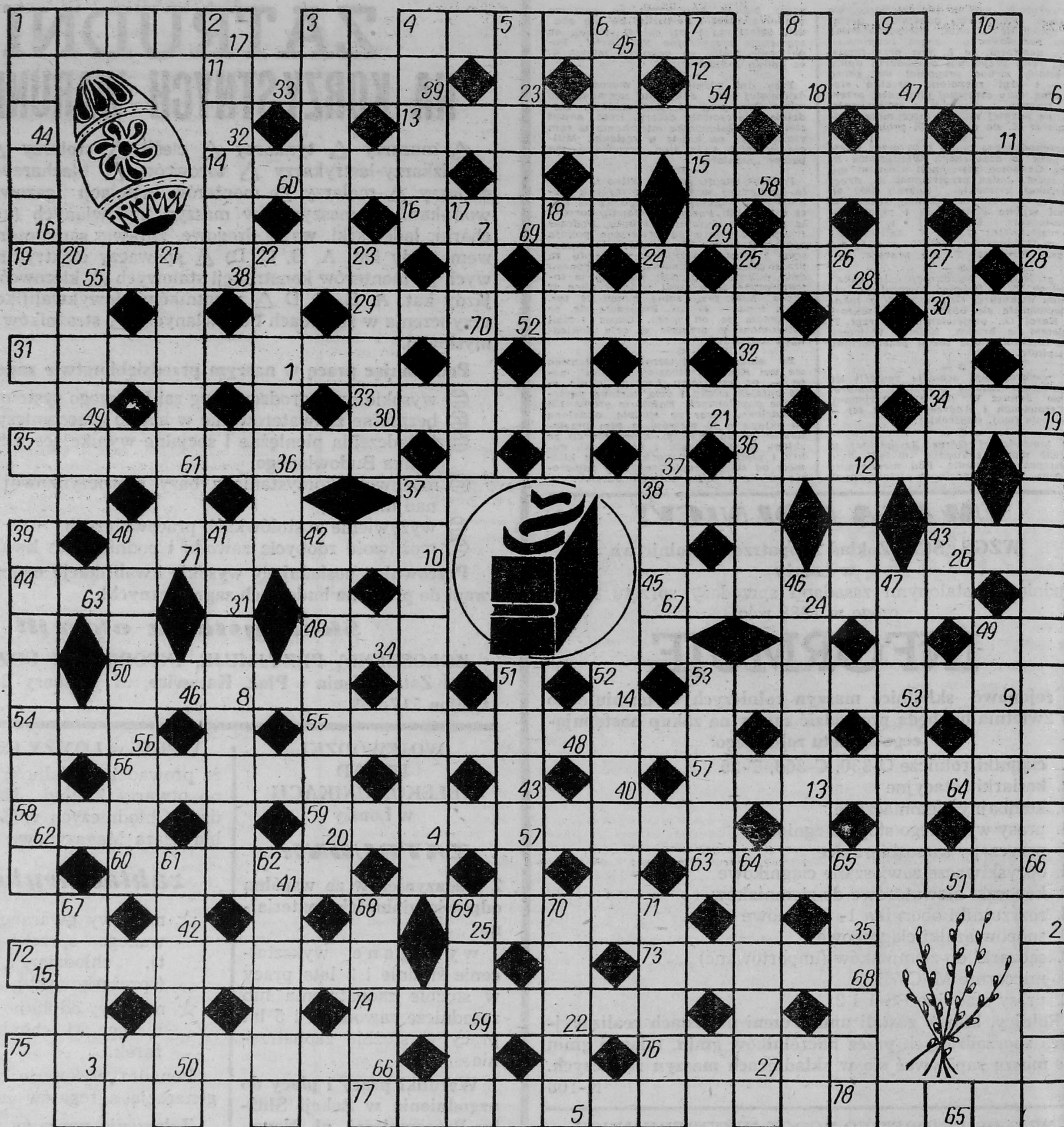
REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Alicja Niedzwiecka, Jan Oniszczuk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczepna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński. Fotoreporter: Gabor Lörinczy. Redaktor graficzny: Stanisław Kędzielski. Redaktor techniczny i korekta: Elżbieta Słupska i Jolanta Pawluk. STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Krzysztof Dworniczak, Bronisław Golebiowski, Wiesław Kłowski, Piotr Kunciewicz, Krzysztof Kurianik, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel.

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja). Telex: 85-22-85. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr. mgr Romuald Łazarowicz, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr. mgr Witalis Sadowski, kierownik Oddziału Gazet i Ciepłoty — Stanisław Fajst. Zam. 490/88 r. Nakład 23 000 egz. PL ISSN 0208 6840. Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 455 zł, półrocznie — 910 zł, rocznie — 1820 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. E-6.

3 radiodbiorniki turystyczne
książki

NAGRODY

KUPON



Po rozwiązaniu krzyżówki litery z krątek ponumerowanych w prawym dolnym rogu, ustawione od 1 do 71, tworzą dodatkowe hasło.

POZIOMO: 1) ubiór, ubranie, 4) dom, gmach, 11) ród słynnych lutników włoskich z Cremony, 12) zwycięstwo bez walki, 13) worek skórzany używany do ćwiczeń bokserskich, 14) potrawa nie dla jarosza, 15) odrodzenie, 16) prowizoryczny budynek drewniany, 19) chłopak urodzony podczas jednego wspólnego porodu, 25) organizuje dowodzenie wojskami, 29) przyrząd do otwierania puszek, skrzynek, 30) dawna nazwa Turku, 31) bursa, 32) gra w karty, 33) usuwanie ludności cywilnej z terenu zagrożonego, 34) czeskie „tak”, 35) legowisko za piecem, 36) zakończenie, koniec, 38) miasto w pld.-zach.

Nigerii, 40) roślina wiosenna o fioletowych kwiatach, 43) szczep, 44) występuje na czole przy ciężkiej pracy, 45) niejeden w klawiaturze, 48) surowiec na koszyki, 50) roślina zwana świnią trawą, 53) pastuszka, 54) część nogi, 55) domena ministra Zięby, 56) pasza dla zwierząt, 57) roślina zielna lub krzew z rodziny motylkowatych, 58) oprawca, 59) samochód służby zdrowia, 60) paryski rzeźmieszek, 63) pojazd wielokonny, 4-kołowy, na resorach, 69) ukraiński taniec ludowy, 72) przepływa przez Węgorzewo, 73) słynny węgierski kompozytor i pianista (1811—86), 74) ustalony przepis, правило, 75) pieśń śpiewana do ukończenia, 76) generalna przed premierą, 77) rozsądek, 78) po niej do kłębka.

PIONOWO: 1) określona metoda, forma wykonania, 2) krzew o wonnych białych kwiatach, 3) włóczenie się, 4) myśliwska potrawa, 5) japoński sport narodowy, 6) miano, 7) dwutlenek krzemu, 8) bielidło, 9) kraj nad Wisłą, 10) miasto w woj. suwalskim, 17) przegub metalowy do zawieszania drzwi, okien, 18) zebranie ogółu jakiejś organizacji, 20) przyrząd mierzący, 21) w oku, 22) pisarka polska (1825—97) głosiła umiarkowaną emancypację kobiet, 23) rywal pana Kolka w serialu „Alternatywy 4”, 24) czerwone warzywo, 25) 4x100 lub 4x400 m, 26) miasto i port w Nowej Zelandii, 27) nauczyciel szkoły elementarnej, 28) ślizgawka na drodze, 37) dawna nazwa spodni, 39) podejrzany lokal gromadzący element przestępczy, 40) u dawnych Słowian naczelnik rodu, 41)

przeciwnieństwo manka, 42) motyl z rodziny zmierzchnikowców, 46) ekspozycja, 47) ryba słodkowodna z rodziny lososio-watych, 49) ryba z rodziny karpio-watych, 51) kondygnacja, 52) stos słomy, 53) pierwiastek chemiczny, 61) bierka szachowa lub warcabowa, 62) drapieźnik z rodziny psów, 64) stagnacja, 65) najstarszy wśród flisaków, 66) piastunka, 67) supel, 68) do zabijania pali, 69) karp, 70) kłęska, zagłada, 71) fiasko w za-lotach. (HCL)

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesłali prawidłowe rozwiązanie (tylko hasło) na kartach pocztowych z naklejonym kuponem, rozlosujemy nagrody ufundowane przez Społeczne Stowarzyszenie Prasoznawcze „Stopka”.

CZWARTEK - 31.03.88

Program 1

16.25. „Kwant” oraz film z serii „Był sobie życie”.
17.30. „Zęby koła toczyły się szybko” — rep.
17.55. Refleksje.
18.20. Sonda.
18.50. Dobranoc.
19.00. „Teraz” — tygodnik gospodarczy.
19.30. Dziennik.
20.00. „Dempsey i Makepeace na tropie” (6).
20.50. Pegaz.
21.30. Studio Sport.

Program 2

16.25. Studio Sport.
19.00. „He-Man i władcy wszechświata” — serial USA.
19.30. Konsylium „Kliniki zdrowego człowieka”.
20.00. Magazyn „Auto-moto”.
20.35. „W domu św. Krzysztofa” — rep.
21.00. Ekspres reporterów.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Rewelacja miesiąca: Pietro Mascagni — „Rycerskość wieśniacza”.

PIĄTEK - 1.04.88

Program 1

16.25. „Rambit” — teleturniej dla młodych widzów.
16.50. Okienko Pankracego.
17.30. Za kierownicą.
17.50. Małe Kino: Mrytju — znaczy śmierć”.
18.00. Jan Sebastian Bach — Msza h-moll.
18.50. Dobranoc.
19.00. Monitor rządowy.
19.30. Dziennik.
20.00. Z serii „Na kłopoty... Bednarski”: „Nasz człowiek”.
20.55. Czas.
21.10. „Bielszy niż śnieg” — psalmy Tadeusza Nowaka.
21.25. Śpiewający aktorzy.
20.05. „Panama” — film dok.

Program 2

17.30. Między nami rodzicami.
19.00. Magazyn „102”.
20.00. „Wielkanoc Jana Sebastiana i Jerzego Fryderyka” — program lit.-muz.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Ekranizacje: „Serce to samotny myśliwy” — film USA.
23.45. Osądźmy sami.

SOBOTA - 2.04.88

Program 1

9.00. „Ośmiornice z drugiego piętra” — film CSRS.
10.30. DT — Wiadomości.
10.40. Wędrowni dalekie i bliskie.
11.40. „Azymut” — wojskowy magazyn publ.
12.10. Bariery.
12.40. „Szlakiem orlich gniazd” — film dok.
13.25. „Spójrz, on leci” — film CSRS.
14.55. Losowanie Dużego Lotka.
15.05. Antologia dramatu powszechnego: Armand Salacrou — „Archipelag Lenoir”.
16.35. Gdzie są taśmy z tamtych lat.
17.30. „Dwie pasje Wiesława Ochmana” — publ. kult.
17.55. „Niedokończona bajka o siedmiu zbrojcach” — program muz.
18.30. Antena.
19.00. Dobranoc.
19.10. Z kamerą wśród zwierząt.
19.30. Dziennik.
20.00. Studio Sport.
22.05. Tydzień w polityce.
22.15. „Boginie tańca” — program baletowy.
22.50. Przegląd sportowy.
23.30. DT — Wiadomości.
23.40. Śpiewa Mieczysław Fogg.
23.55. Kino Nocne: „Ostatnie zadanie” — film USA.

Program 2

16.55. Studio Sport.

sprintem przez boiska

W niedzielę, 28 marca, w sali SP 1 w Łomży odbył się ogólnopolski turniej taekwon-do, w którym uczestniczyli zawodnicy z ośmiu najlepszych klubów Polski. Zawody wygrali karatecy MKS-u Krasnystaw przed MKS-em Zorza Łomża i AZS-em Gdańsk. W klasyfikacji open triumfował Tomasz Podstawek z Wisty Puławy przed Cezarym Brzeskim z AZS-u Lublin i Dariuszem Nowickim ze Zjednoczonych Olsztyn. Jerzy Miller z Zorzy zajął szóste miejsce.

Zakończyły się szermiercze eliminacje do XV Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży, w wyniku których zawodnicy MKS-u Zorza Łomża wywalczyli po dwa miejsca w finałach w szpadzie i florecie (indywidualnie). Do finałów awansowały również drużyny: floretowa i szpadowa. Ostateczne decyzje co do ich składu zapadną po turnieju wewnętrzny. Przy okazji informujemy, że tre-

15.00. „K-2 — góra gór” — film dok.
18.50. Program lokalny.
19.30. Galeria 37 milionów.
20.00. W kręgu kina: Catherine Deneuve.
20.50. „Róbmymy swoje” — recital Wojciecha Młynarskiego.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Ja, Adam Hanuszkiewicz” — publ. kult.
22.05. „Tak ma być” — franc. film fab.



NIEDZIELA - 3.04.88

Program 1

9.00. „Elza z afrykańskiego buszu” — film USA.
10.30. Wielkanoc na Kujawach.
10.55. „Złota kaczka” — film baletowy.
11.45. „Osobliwości przyrody” — film jap.
12.15. Koncert życzeń.
13.15. „To muzyka mojego serca” — śpiewa Aretha Franklin.
13.40. Teatr dla dzieci: „Opowieść o pięknej Dorocie i krakowskich rzemieślnikach”.
15.00. „Powrót króla. Stanisław August Poniatowski” — program dok.
15.45. W starym kinie: „Trędowata” — pol. film archiw.
17.30. Smak życia.
18.00. Marek Sierocki zaprasza.
18.30. Butik.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Dziennik.
20.00. „Nad Niemnem” (4 — ostatni).
20.55. Kolekcja Jadwigi i Zbigniewa Porczyńskich.
21.25. Recital Zdzisławy Sośnickiej.
22.00. Sportowa niedziela.
22.10. „Białe zeszty” — Agnieszka Osiecka o sobie.
23.05. Kino Nocne: „Szantaż” — ang. film fab.

Program 2

12.00. „Wielka akcja Muppetów” — film ang.
13.35. Bliżej świata.
15.00. Kino Familijne: „Wszystkie stworzenia duże i małe” (7).
15.15. „Sponsor” dla dzieci.
16.20. „Jedwabny szlak” (26).
17.10. „Organy moim życiem” — progr. muz.
18.10. „Kino-oko”.
19.00. Goście Daniela Passenta.
19.30. „Ogrody Tadeusza Dominika — malarstwo i gobeliny”.
20.00. Jan Krenz prowadzi koncert w Akademii Muzycznej.
20.55. Benny Hill show.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Korzenie — następne pokolenia” — serial USA.
22.35. Balety świata: „Symfonia psalmów”.

PONIEDZIAŁEK - 4.04.88

Program 1

8.55. „Jeszcze jedna noc Szeherazydy” — film radz.
10.10. „Opowieść Puszczy Augustowskiej”.
10.35. „Ach, co to był za ślub” — publ. kult.
10.55. W szwedzkim cyrku.
11.50. „Napoleon” — franc. film dok.
12.45. Teatr młodego widza: „Bajka czyli obrazki z dzieciennego pokoju”.
13.25. „Perkozy” — film dok.
13.55. „Kariera Tadeusza Dołęgi-Mostowicza” — film dok.
15.20. „Marek i Michael” — recital duetu fortepianowego.

15.50. „Niedźwiedź i laleczka” — komedia franc.
17.15. Teleexpress.
17.30. Studio Sport.
18.15. Przeboje świata gra „Alex Band”.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Dziennik.
20.00. Teatr TV: J. Hubač — „Napoleon V.S.O.P.”
21.25. Benefis Ludmiły Gurczenko.
22.25. Studio Sport.
22.45. „Cabaretro 2” — program Andrzeja Strzeleckiego.

Program 2

12.00. „Zwyczajnie i obrzędy” — program folklor.
12.25. „Auto-2000” — finał konkursu.
12.55. „Śląsk” zaprasza.
13.25. „Świąteczny pół-miss-ek” — rep.
13.45. Magazyn „102”.
14.25. „Rejs” — pol. film fab.
15.30. Piątek — świątek.
16.30. Studio Sport.
17.30. Godzina z Beatą Tyszkiewicz.
18.30. Magazyn „102”.
18.55. Wywiady Ireny Dziedzic.
19.30. „Uwaga! Kantor u bram” — rep.
20.00. „Pamięci Artura Rubinsteina” — film dok.
21.00. Piosenki Leo Ferre.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Biografie: „Pasja życia” — film USA.

WTOREK - 5.04.88

Program 1

16.25. „Krag” — magazyn harcerzy.
16.50. „Cojak” — teleturniej dla dzieci.
17.30. „Człowiek dla człowieka” — magazyn PCK.
17.40. Wspólna Polska — wspólne sprawy.
18.10. Informator wydawniczy.
18.30. Klinika zdrowego człowieka.
18.50. Dobranoc.
19.00. „Mówiły jaskółki” — program publ.
19.30. Dziennik.
20.00. „Udane życie” (1) — serial CSRS.
21.35. Konferencja prasowa rzecznika rządu.
21.55. „Zieleń Bródna” — tel. film dok.
22.10. „Spory” — program publ.

Program 2

17.30. Magazyn „102”.
18.30. „Koniec imperium” (11) — ang. serial dok.
19.30. Spotkanie z Januszem Kowalskim.
20.00. Studio Sport.
21.10. „Polak dorabia” — rep.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Filmy Karolya Makka: „Za ceglanym murem”.

ŚRODA - 6.04.88

Program 1

16.25. Tik-tak.
17.30. „Z Polski rodem” — magazyn polonijny.
18.00. Piłkarska kadra czeka.
18.20. Dawniej niż wczoraj — archiwum XX wieku.
18.50. Dobranoc.
19.00. Sejmowe spotkania.
19.30. Dziennik.
20.00. Studio Sport.
21.55. Klub międzynarodowy.
22.25. „Sztuka sprawiedliwości” — felieton.
22.40. DT — Komentarze.
16.00. Studio Sport.
18.30. Magazyn „102”.
19.00. Ojczyzna — polszczyzna.
19.15. Uwaga, dokument.
20.00. Wieczór węgierski w TVP.
21.00. Ekonomia na co dzień.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Studio teatralne „Dwójki”.
22.45. Studio Sport.

Program 2

16.00. Studio Sport.
18.30. Magazyn „102”.
19.00. Ojczyzna — polszczyzna.
19.15. Uwaga, dokument.
20.00. Wieczór węgierski w TVP.
21.00. Ekonomia na co dzień.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Studio teatralne „Dwójki”.
22.45. Studio Sport.

zobaczcie koniecznie

▲ W piątek, 1 kwietnia — amerykański film nakręcony według powieści głośnej pisarki, Carson McCullers — „Serce to samotny myśliwy”. Fabuła opowiada o człowieku upośledzonym przez los — głuchoniemym, z powodu kalectwa odciętym od swego otoczenia i bezskutecznie usiłującym nawiązać z nim kontakt. W tle znajduje się panorama amerykańskiego Południa, z jego zacofaniem, marazmem, duchową pustką i wybujałym rasizmem. Akcja powieści toczy się w latach trzydziestych, ale realizatorzy filmu przenieśli ją do współczesności. Część prasy amerykańskiej protestowała nawet z tego powodu, uznając rzeczywistość filmową za zbyt ponurą, fałszującą współczesne przemiany. Rola głuchoniemego wspaniale zagrał Alan Arkin (program II, godz. 21.45).

▲ W sobotę, 2 kwietnia, w „Kinie Nocnym” — również amerykański film w reżyserii Hala Ashby'ego — „Ostatnie zadanie”. Dwóch podoficerów konwojuje 18-letniego rekrutę, skazanego na 8 lat więzienia za kradzież 40 dolarów. W czasie długiej podróży przez całe Stany między strażnikami i więźniem nawiązuje się prawdziwa, męska przyjaźń... W rolach głównych: Jack Nicholson, Otis Young i Randy Quaid (program I, godz. 23.55).



„Meteor” CIECHANOWIEC: 2—3.04 — „Tajemniczy Budda”, chin., od 1. 15; 5—6.04 — „Rok niebezpiecznego życia”, austral., od 1. 15.

„Roma” — GRABOWO: 1—3.04 — „Świadek mimo woli”, USA, od 1. 18; 5—6.04 — „Jak żyć”, pol., od 1. 15.

„Relax” GRAJEWO: 1—3.04 — „Po godzinach”, USA, od 1. 18; 4—6.04 — „Nieśmiertelny”, ang., od 1. 15.

„Oaza” JEDWABNE: 2—3.04 — „Między ustami a brzegiem pucharu”, pol., od 1. 15; 6—7.04 — „Nieoczekiwana zmiana miejsc”, USA od 1. 15.

„Wrzos” KOLNO: 1—2.04 — „O-bi, O-ba”, pol., od 1. 15; 3—4.04 — „Superman”, USA, od 1. 12; 6—7.04 — „Komedianci z wczorajszej ulicy”, pol., od 1. 15.

„Millenium” ŁOMŻA: 1—6.04 — „Peggy Sue wyszła za mąż”, USA, od 1. 15.

„Saturn” STAWISKI: 2—3.04 — „Cudzoziemka”, pol., od 1. 15; 5—6.04 — „Tootsie”, USA, od 1. 15.

„Wars” WYSOKIE MAZOWIEC-KIE: 1—3 i 5—7.04 — „Czarna wdowa”, USA, od 1. 15.

„Kosmos” ZAMBROW: 1—3.04 — „Lampart”, wł., od 1. 15; 4—6.04 — „Trzy kroki od miłości”, pol., od 1. 15.

Wyrazy głębokiego współczucia

Kol. ALEKSANDROWI PAWŁOWSKIEMU
Przewodniczącemu Sądu Koleżeńskiego WZHiPD w Łomży

z powodu śmierci
ŻONY
składa
Zarząd WZHiPD
w Łomży

K-112

WSZYSTKIM,
którzy uczestniczyli w ostatniej drodze
MARKA GAŁĄZKI
oraz służyli pomocą i okazali współczucie serdeczne pokonanie składa

rodzina
K-876

15

KONIAKTY
1988-04-03

z tygodnia na tydzień



TEMATY do dyskusji przy świątecznym STOLE

Wariant optymistyczny

1. Rekompensaty, ceny.
2. Niedługo sezonowa obniżka cen jaj.
3. Benzyna po cenach komercyjnych!
4. Niech to licho weźmie.
5. Drugi etap!

Wariant pesymistyczny

1. Ceny, rekompensaty.
2. Niedługo jaja z sezonowych obniżek cen.
3. Benzyna po cenach komercyjnych...
4. Niech to diabli wezmą.
5. Drugi etap?

JEDNO DANIE DRUGIEGO ETAPU

BABA

W biodrach — 168, w
biuście — 194, w talii —
246.

KONESER

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERZYSKIEM

REFORMY?

Reformy — zwyczajne słowa
Podwyżki niesie — odnowa
Biedna państwowa kasa
Robotnik zaciska pasa [...]
Sni mu się los wesóły
Do pługa zaprzęgnie woły
Ogarnia go zapal nowy
W dążeniu do — odnowy
Lecz jedno dręczy pytanie
Czy on te woły dostanie
Kupić ich nie jest w stanie
Może sam wołem zostanie?

Nota biograficzna: ROBOTNIK (anonim).



przedruki przedruków

— To są ci pacjenci, panie profesorze, którzy koniecznie chcieli pozostać na święta w szpitalu.

Druk: „Uj Tukor”, przedruk: „Szpilki”, komentarz własny

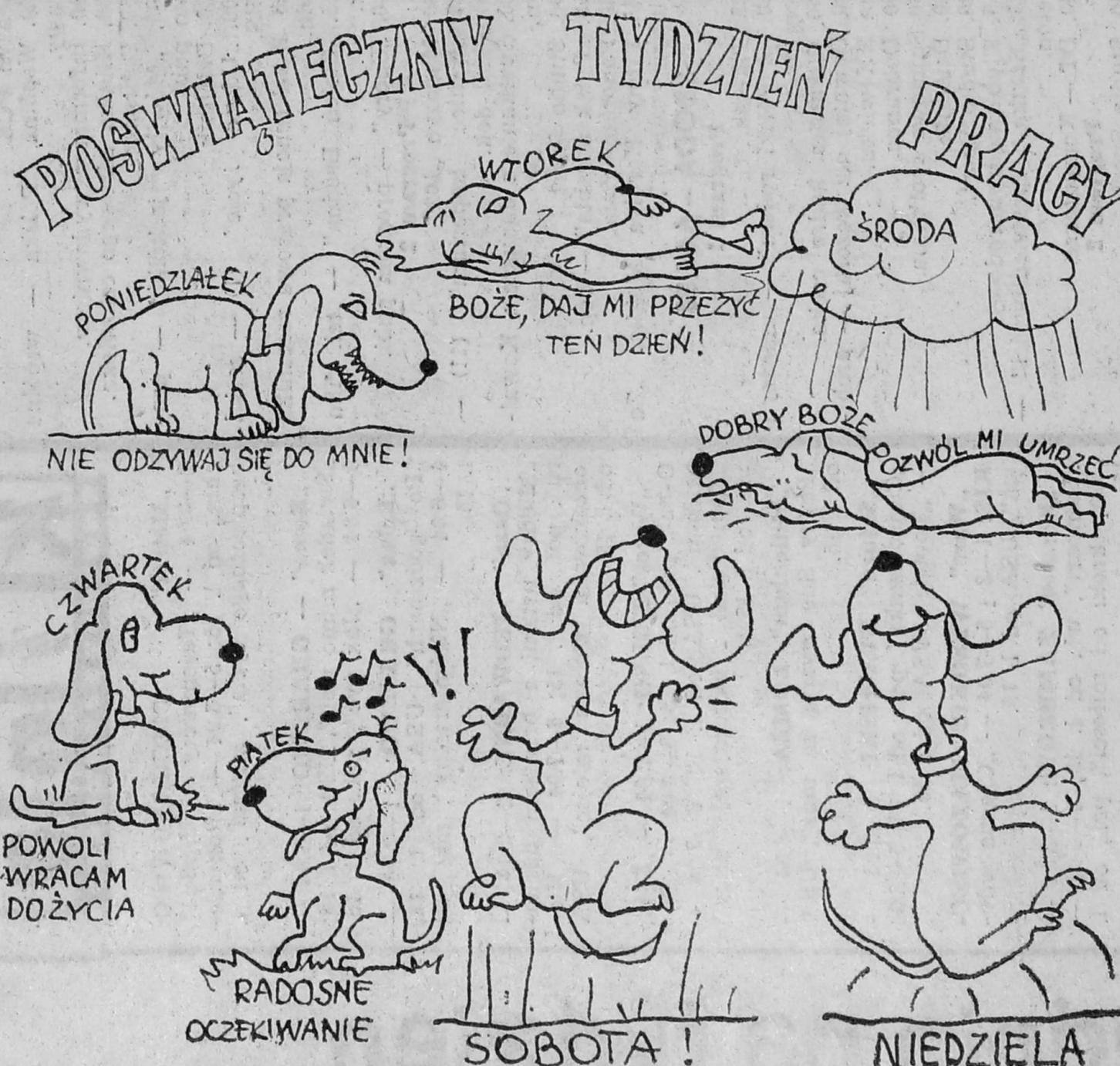
Z NOWEJ KSIĘGI PRZYSŁÓW POLSKICH

SWÓJ do SWEGO POCUDZE

POCZUCIE HUMORU ⁽¹⁾

Mówią, że kiepskie nastały czasy,
Mówią — cenzura, kontrola prasy —
Ja się cenzury jakoś nie boję,
Cenzor mi puszcza utwory moje,
Lecz czytelnicy — z tymi jest gorzej,
Przy nich satyryk istnieć nie może.
Gdy zażartuję z kogoś z przyjaciół,
Już na mnie zły jest. Wiem, że się zaciął.
Już się nie kłania, ma mnie za drania,
I z pogrozkami do mnie wydzwania.
Trzeba mieć dużo siły i hartu,
Gdy innym brak jest poczucia żartu.

Z tomu „Palcem w bucie” — 1948 r.



ankieta 200

W naszej jubileuszowej ankiecie, ogłoszonej z okazji 200 numeru „Konszachty”, głos zabrano niespodziewanie wielu czytelników. Zdziwiło to nas trochę, ale i ucieszyło jednocześnie: skoro ludzie piszą, to znaczy, że nie jest aż tak źle, jak się niektórym wydaje. Nawiasem mówiąc, ci niektórzy nie wypełnili ani jednej ankiety, a więc nadal nie wiemy, jakie właściwie mają do nas pretensje. Jedna nasza osobista znajoma powiedziała nam, że nas nie czyta, bo jej się to nie podoba, ale w tej wypowiedzi brakuje chyba logiki. Skoro się czegoś nie czyta, to skąd można wiedzieć, czy się to podoba czy nie?

A oto wyniki ankiety w telegraficznym skrócie:

1. 75 proc. ankietowanych podaje, że czyta „Konszachty” stale, 25 proc., że od czasu do czasu.

2. Wiek naszych czytelników jest zróżnicowany, jednakże ponad 50 proc. podaje granice 25–45 lat. Mamy też kilku młodocianych (poniżej 15 lat) i kilku ludzi dojrzałych (powyżej 50 lat).

3. Na pytanie, które z naszych stałych rubryk należałoby zlikwidować, najwięcej głosów ujemnych otrzymały dwie: „W tym temacie” i „Jedno danie drugiego etapu” (po około 30 proc.). Tu wszakże rzecz ciekawa: ludzi młodych i najmłodszych irytuje bełkot (a może to już dla nich normalka i nie widzą w tym nic dowolnego?) komunikatów, ogłoszeń i przemówień zebraniowych, zawarty w pierwszej rubryce, ludzi starszych natomiast — „Konszachtowe” kulinarne. Pozostałe głosy na nie rozłożyły się mniej więcej równomier-

nie, przy czym jedynie do „Hasła tygodnia” i do „Z życia wyższych sfer” Czytelnicy nie mają praktycznie żadnych pretensji (po 1 głosie). Trzeba też uczciwie powiedzieć, że niewiele jest głosów całkowicie krytycznych (tylko 3), wszakże jeden z nich, panna Janusza Siarkiewicza z Gończy (woj. siedleckie), zdał się nam szczególnie smakowity: „Rozszerzyć ww. pozycję na 2 strony” — pisze panna Janusza. Dziękujemy, bardzo nas to rozczerwiło.

A skoro już mowa o czytelnikach zagranicznych, czyli pozałomżyńskich, to z ankiety wynika, że mamy ich również w Warszawie, Krakowie, Poznaniu i Boleśławcu.

4. Najtrudniejsze do skrótego omówienia są propozycje nowych rubryk. Właściwie co głos, to inna propozycja, ale znakomitą większość z nich da się sprowadzić do wspólnego mianownika: więcej humoru i satyry. Od radiowego Masztalskiego, przez druk dowcipów starych i nowych, krajowych i zagranicznych, po myśli i powiedzenia słynnych ludzi. Zastanawiający jest niemal całkowity brak głosów (tylko 1!) domagających się drukowania tekstów bądź zdjęć erotycznych.

Kończąc ten elaboracik, nieco przydługi jak na nasze stosunki, pragniemy podziękować wszystkim, którzy wzięli udział w ankiecie. Pomoże nam ona w redagowaniu „Konszachty”, albowiem każda uwaga będzie brana pod uwagę. I jeszcze jedno: zgodnie z zapowiedzią niebawem wśród uczestników ankiety rozlosujemy cenne nagrody książkowe.

PODREDAKCJA

ERRARE HUMANUM EST

„Moja sztuka stała się beznadziejnie staroświecka!”

Johann Sebastian Bach na krótko przed śmiercią.